PRAKTYCZNA PANI

Nr. 1

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok II

4 STYCZNIA 36



CÓŻ TO ZA ROZKOSZNA JAZDA!

atelier Binder

NUMER TEN ZAWIERA 24 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWEMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Ranny strój dla młodej osoby z cienkiej koronki włóczkowej robionej na drutach

France-Presse.

Wieczorowa suknia z czarnej tafty i tiulu

3

TANIE FORMY BIBUŁKOWE. Administracja „Praktycznej Pani" wysyła na zamówienie, po otrzymaniu należytości i na koszty przesyłki kwoty 30 gr., formy bibułkowe wszystkich modeli, umieszczonych w tygodniku. Ceny wykroi są następujące: bluzka kamizelka, bielizna, spódnica, garderoba dziecięca — po 1 zł.; suknia, pyjama, szlafrok, kostjum, płaszcz — po 1 zł 50 gr. Celem zaoszczędzenia kosztów przesyłki pieniędzy i zamówienia, radzimy **pieniądze przesłać pocztowym przekazem rozrachunkowym** (w kolorze niebieskim, do nabycia w każdym Urzędzie Pocztowym w cenie 1 gr.). **Na odwrocie przekazu umieścić zamówienie** z podaniem numeru modelu z literą, np. 306 p. p., 308 p. p. i t. d., oraz jednej z następujących wielkości, dostosowanej do własnej figury:

I.	GORS (połowa) 44 cm.	— BIODRA 50 cm.	— DŁUGOŚĆ 118 cm.
II.	„ „ 48 „	„ 52 „	„ 122 „
III.	„ „ 50 „	„ 60 „	„ 122 „

Przekazy rozrachunkowe adresować: Administracja „Praktycznej Pani", Warszawa, Solec 87.





Nowy Rok i Święto Trzech Króli

W dniu 1 stycznia, gdy dzwony północ wybiły, zgasł rok stary 1935, a zabłysnął nowy 1936. W ogromnym strumieniu czasu, płynącego ku morzu wieczności, — dzień goni za dniem, godzina za godziną, a człowiek wciąż stoi u bram nieznanej przyszłości, której czeka, spodziewa się i pragnie. Ten czas krótkiego bytowania na ziemi, pismo Św. nazywa kwiatem, który szybko usycha, okrętem, który chyżo pruje fale morskie i żadnego śladu nie zostawia po sobie, — ptakiem, co leci i po chwili z oczu znika, — strzałą, pędzącą z błyskawiczną siłą i cieniem na moment tylko widocznym. I takiem jest życie ludzkie — w czasie. Kościół Św., obchodząc w dniu tym, oktawę Bożego Narodzenia, a zarazem Tajemnicę obrzezania Zbawiciela i nadania Mu Imienia Jezus, przypomina wiernym, że cielesne obrzezanie starego zakonu, było figurą obrzezania duchowego, czyli czystości serca, z jaką wyznawcy Chrystusowi, winni stawać u progu, nowego roku swego życia. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, w dniu 1 stycznia, nakazany był ścisły post, dla przeciwstawiania biesiadom i igrzyskom, które w tym dniu, wyprawiali poganie na cześć swoich bożków; z upadkiem bałwochwalstwa post ten został zniesiony.

Od najdawniejszych czasów, zachował się dotąd zwyczaj składania w dniu pierwszym w roku życzeń i powinszowań.

To wzajemne wynurzenie uczuć, między rodziną, przyjaciółmi i znajomymi, o ile jest szczere, służy do utrzymania między ludźmi, stosunków życzliwości, przyjaźni, wzajemnego porozumienia i jedności braterskiej, wszelkie jednak wróżby i zabobony, praktykowane po wsiach na nowy Rok, jako zabytki pogaństwa, Kościół Św. potępia, zakazuje i stara się wykorzenić. Ponieważ dzień 1 stycznia Kościół poświęca Tajemnicy obrzezania, więc Święto Imienia Jezus, obchodzi się w Niedzielę drugą po Trzech Królach. Dla uwielbienia Tego Imienia, nad które niema ani wyższego, ani słodszego w mowie ludzkiej, Kościół wybrał najbliższą Niedzielę po hołdzie królów, dla wykazania, iż to Imię Zbawiciela Świata, wiąże wszystkie narody, wszystkie pokolenia i wszystkie wieki, w jedną wielką Boską Rodzinę, której przeznaczeniem szczęśliwość wieczna.

Dnia 6 stycznia Kościół obchodzi Uroczystość, zwaną z greckiego Epiphanią, na pamiątkę objawiania przez gwiazdę pogańskim narodom, przyjście oczekiwanego Mesjasza i powołania ich do Wiary, w osobach trzech mędrców ze Wschodu; byli oni królami tamtejszych plemion i pierwsi po pasterzach, przybyli do Betleem oddać pokłon Boskiemu Dziecięciu. Oprócz tej pamiątki, Kościół w tym samym dniu obchodzi jeszcze dwie inne, które są także pamiątkami objawienia ludziom Jezusa Chrystusa i Jego Boskiej

mocy — a mianowicie: 1) Chrzest Jezusa w Jordanie, udzielony przez Św. Jana, kiedy Duch Św. w postaci gołębicy zstąpił na Jezusa i Głos Ojca z nieba objawił Go światu; 2) oraz pierwszy cud w Kanie Galilejskiej, — kiedy Zbawiciel na godach weselnych przemienił wodę w wino i pierwszy raz swą Boską moc okazał. Według podania te trzy tajemnice jednego dnia co do daty, choć w różnych latach spełnione zostały. Kościół grecko-katolicki czci głównie w tej uroczystości Chrzest Jezusa, odbywa procesję do rzeki, zwaną Jordanem i zachowuje post w wigilję tego święta. Święcenie złota, kadzidła i mirry, odbywa się na pamiątkę darów, jakie trzej królowie złożyli Jezusowi — Dzieciątku; ofiarowali Mu złoto jako królowi, kadzidło jako Bogu, mirrę jako człowiekowi; są one symbolem uczuć, jakie wierni powinni nieść do żłóbka Chrystusowego: złoto, głębokiej gorącej miłości, — kadzidło dobrej modlitwy, — mirrę pokory i umartwienia. Jest jeszcze zwyczaj pisania krzyżów i liter G. (lub „K".)) M. B. na drzwiach mieszkań chrześcijańskich; — ma to znaczenie jakgdyby prośby, aby z tym nowo zaczętym rokiem, Bóg nas chronił od wszelkich nieszczęść, — i że Mu oddajemy w opiekę nasze mieszkania, nasze rodziny i nasze życie.*

E. P.

**) Imiona trzech królów Gaspar (Kasper), Melchior i Baltazar.*

Najserdeczniejsze życzenia pomyślności w nowo zaczynającym się roku składa Przyjaciółkom, Prenumeratorkom i Czytelniczkom oraz Czytelnikom

Redakcja

BILL GROT

SYLWESTER

NOWELA

Za oknami wirują skrzące się płatki śniegowe. Lecą ich miljardy i bez szmeru otulają miasto białym całunem.

Z okna mego pokoju widzę głęboko, w dole ulicę, ruchliwą, wielkomiejską ulicę, pełną świateł, gwaru i donośnych sygnałów. Automobile suną w różnych kierunkach, raz po raz becząc rozdzierająco klaksonami, na skrzyżowaniu co chwila rozlega się terkoczący dzwonek, światło czerwone zamienia się na zielone i znów odwrotnie. Trotuary przepełnione, wszyscy gdzieś spieszą i dziwna rzecz, że z takiej odległości można poznać nastrój tłumu: ludzie są jacyś radośni, rozbawieni, pełni życia i humoru.

Sylwester! Szklane drzwi od modnego dancingu stale poruszają się na zawiasach. Ogromnego wzrostu szwajcar w czerwonej liberji nieustannie kłania się, wpuszczając do jarzącego się od świateł i luster wnętrza coraz to nowe osoby.

Ludzie się bawią... Sylwester! Ludzie mają pieniądze, mają znajomych, bawią się, kochają...

Kiedyś i ja się bawiłem w Sylwestra, kiedyś i ja kochałem i miałem pieniądze, stosunki... A dziś! Nie mam nic, znajomi patrzą na mnie z politowaniem i czekam tylko momentu, kiedy, spotkawszy mnie na ulicy, dadzą mi pięćdziesiąt groszy, jako zubożałemu i bezrobotnemu inteligentowi.

Jeden Stefan nie zmienił się względem mnie. On jeden mnie rozumie i nie traktuje zgóry, jako, że też para się z kryzysem i komornikami. Wprawdzie nie martwi się, czy jutro będzie jadł obiad, bo jeść w majątkach ziemskich jeszcze jest co, ale nie wie, czy wkrótce nie wydziedziczą go z ojcowizny za podatki.

Narzeka ten Stefan, że źle, że ciężko, a jednak miał na bilet do Gdyni, by załatwić jakieś tam interesy i miał na hotel, na obiady, a pewno i na napiwki. Myślę, że kto ma osiemset morgów, to przecież kilkadziesiąt złotych może choćby od Żyda pożyczyć.

Ja już nigdzie nic nie dostanę, ot, w portmonetce zostało mi jeszcze osiemdziesiąt siedem groszy... Mam jeszcze w szafie smoking, zastawię go pojutrze w lombardzie, może dostanę kilka złotych.

Wesoły Sylwester! Nie tak go dawniej spędzałem! Z tego wszystkiego, to mi się spać chce, fotel, na którym siedzę, jest dość wygodny, nie mam ochoty się ruszać, gwar ulicy rozmarza, kołysze do snu...

Dzwonek do drzwi! Natarczywy, hałaśliwy dzwonek. Któż to może być o tej porze? Już po dziesiątej.

W drzwiach staje Stefan, roześmiany, zaróżowiony od mrozu, a zdaje się, że i od czegoś mocniejszego.

— Wiesz — woła od progu — mam kupę forsy, zabawimy się. Przebieraj się prędko, przecież w tej pyjamie nie pójdziesz. Tam na przeciwko, w tym dancingu, całe towarzystwo czeka na nas i koniecznie chcieli, żebyś przyszedł. Pewno się dziwisz, skąd mam tyle pieniędzy — tu pokazał taką ilość banknotów, że zgłupiałem, — otóż wiedz, że ich nie ukradłem, a najuczciwiej wygrałem. Wygrałem w ruletkę w Sopotach! Postawiłem to, co miałem przeznaczone na powrotną drogę do domu i po kilku godzinach wygrałem dwanaście tysięcy złotych. Słyszałeś?! Dwanaście tysięcy!

Słyszałem, ale nie bardzo dobrze rozumiałem, o co chodzi. Jakoś dziwnie prędko przebrałem się w smoking (ten, co to go mam pojutrze zanieść do lombardu) i pociągnięty przez Stefana, zbiegłem już po schodach. Po chwili wchodziliśmy do dancingu. Portjerzy i kelnerzy nisko się nam kłaniają i coś między sobą szepcą, patrząc na mnie. Nie oglądając się na nic, idziemy do swego stolika. Tam już siedzą jakieś piękne panie, kilku panów elegancko ubranych, strzelają korki od butelek, szampan się leje strumieniami. Witam się, przedstawiam, siadam na fotelu, a wszyscy jakoś dziwnie mi się przyglądają.

Obok mnie siedzi czarująca blondynka, która z miłym uśmiechem pyta mnie, czemu przez ostatnie dwa lata nie byłem u niej. Śmiech mnie porywa, bo od dwóch lat właśnie wyczerpał mi się kapitalik po rodzicach i od tego czasu tak się męczę, dorywczo zarobkując. Ale skąd ja tę panią znam? Mówi do mnie per „ty", musi mnie więc coś z nią łączyć? Ale, kto to jest? Twarz tę skądś znam, oczy pamiętam, nie, tamta była brunetka.

Nagle pochyla się do mnie Stefan i szepcze mi do ucha:

— Pewno nie poznajesz Ewy. Utleniła sobie włosy...

Jestem w domu! Racja, przecież to Ewa, za którą tak wtedy szalałem cały karnawał. Jak jednak człowiek prędko zapomina!

Ewa, nie mogąc się doczekać odpowiedzi, ponawia swoje pytanie i wreszcie zdobywam się na głupie kłamstwo:

— Byłem w Berlinie...

— Ach, ja też tam byłam dłuższy czas, dziwne, żeśmy się nie spotkali.

— Właściwie, to ja byłem, tego... w tym...

— Frankfurcie — wtrącił Stefan.

— O tak, właśnie — podchwyciłem skwapliwie — byłem we Frankfurcie nad Menem.

— I ja tam byłam — dodała z miłym uśmiechem Ewa.

Czego ona się mnie czepia? Chyba widzi, że łżę i chce mnie wsypać.

Robi mi się duszno i gorąco... Sięgam, aby swoim zwyczajem, przeciągnąć palcem po szyi koło kołnierzyka i konstatuję z przerażeniem, że go nie mam.

Spojrzałem w lustro naprzeciwko.

Jezus, Marja! Włożyłem smoking na nocną koszulę! Co tu zrobić? Rozglądam się bezradnie, widzę, że Ewa śmieje się ze mnie, wszyscy patrzą, jak na idjotę. Od sąsiednich stolików odwracają się ludzie i pokazują mnie sobie palcami. Ktoś krzyczy: „To oburzające, żeby się aż tak upić!"

Ewa krztusząc się od śmiechu, powiada do mnie, że jedyne wyjście, to zawiązać sobie serwetkę pod brodą, niby, żeby nie splamić jedzeniem smokinga.

Dziękuję jej wzrokiem za radę i szukam na stoliku serwetki. Niestety, wszystkie serwetki są bibułkowe, płóciennych niema!

Zwracam się do Stefana i mówię, że już chyba pójdę do domu, bo mi jest strasznie głupio.

Ale Stefan nawet o tem słyszeć nie chce: twierdzi, że popsułbym im całą zabawę, że muszę z nimi spotkać Nowy Rok.

— Jakoś będzie dobrze, nie martw się.

poproś Ewy, niech zadzwoni na kelnera.
Dlaczego mam prosić o to Ewę? Ale trudno, widocznie Stefan wie, co mówi.

Zwracam się więc do Ewy z tą prośbą, a ona, chcąc mnie chyba do reszty zgnębić, mówi, że zawoła wtedy dopiero kelnera, gdy jej powiem co robiłem naprawdę przez te dwa lata.

Odwracam się od niej ze złością, chwytam sam łyżeczkę i zaczynam dzwonić w talerzyk. Dzwonię coraz głośniej, a kelner nie przychodzi.

Już mało spodka nie roztłukłem, dźwięk tego zaimprowizowanego dzwonka jest coraz donośniejszy, coraz bardziej metaliczny...

Ale nie, to naprawdę ktoś dzwoni do drzwi mego mieszkania, a ja siedzę i drzemię w fotelu.

Więc to mi się tylko śniło! Zrywam się i biegnę otworzyć: Stefan!

Głupieję na jego widok, a on w milczeniu wchodzi do pokoju i po chwili odzywa się grobowym głosem:

— Grałem w Sopotach w ruletkę i nie mam teraz za co wrócić z Warszawy do domu. Może mógłbyś mi pożyczyć kilkanaście złotych?

Zacząłem się śmiać, długo, głośno, trywjalnie...

ON, I JEGO KOBIETY

Schodząc po stopniach pokrytych niedbale założonym dywanem, jest nieprzytomny z gniewu.

Szczerze, bez pozy, jest wściekły na tę dziewczynę, która zrównała go z tłumem innych mężczyzn! Nie doceniła jego czaru jego sławy, jego urody!

Ambicja jest jedyną czułą stroną charakteru pana Burki. W to czułe miejsce, opancerzone zarozumiałością, hołdami, oklaskami i pochlebstwem kobiet, wymierzyła cios ta dziewczyna!

Ta marna sopranistka, bez przyszłości, którą on raczył darmo uczyć!

Ta niеładna, przeciętna, nic nieznacząca „jakaś tam" maszynistka!

Ta... sublokatorka odnajmująca pokój za 50 złotych!

Na ulicy pada deszcz. Zlewa trotuary, rozpyla się w powietrzu, przenika ubranie, grozi przemoczeniem obuwia, przeziębieniem gardła, chorobą!

Jedną taksówkę porywa mu z przed nosa jakiś major (znowu oficer!)

Drugą taksówkę zabiera mu jakaś przytulona do siebie para.

Nareszcie do trzeciej dopada pan Burka wściekły, z podniesionym u palta kołnierzem. Otwiera z furją drzwiczki, wtłacza się przemocą do niskiego wnętrza, podając szoferowi nazwę ulicy i numer swego domu.

Migają poprzez zadeszczone szyby światła latarń i neonów. Kotłujące w piersi upokorzenie. Klęska, pawia, który roztaczał przez lat dwadzieścia tęczowe pióra donżuańskich pokus, aby naraz przekonać się, że go okradziono z barw, z przepychu, z blasków, z... pewności siebie!

Taksówka zatrzymuje się.

Pan Stanisław Burka płaci 1 złoty 80 groszy, myśląc o tem, że go jakiś poruczniczek pokonał i zwyciężył! Jakiś tam smarkacz z pensją trzysta złotych miesięcznie! Jakiś nieznany młodzik z dwoma gwiazdkami na czapce!...

W mieszkaniu jest cicho i spokojnie. Dzieci śpią. Baśka uczy się u siebie w pokoju. Helenka?

Trzeba iść do Helenki. Ona napewno każe mu zdjąć przemoczone buty, natrze mu piersi terpentyną, położy go do łóżka i przebaczy mu wszystko, jak dawniej, jak zawsze.

Helusia... Lusia... Lusieczka... Wierna! Oddana! Kochająca prawdziwie! Zazdrosna! Ubóstwiająca go!...

„Na galerce".

Renia telefonuje.

— „Hallo... Czy zastałam w domu pana Burkę?"

— „A kto mówi?"

— „Uczennica".

— „Nazwisko?"

— „Zawadzka".

— „Zaraz... zapytam się..."

Renia czeka. Przysiadła na stołku w ciemnym przedpokoju i czeka. Jest jej zimno. Jest jej źle. Ten porucznik wczoraj w kinie przyznał się do tego, że jest zaręczony.

Renia czeka i złości się. Cóż ten stary sobie myśli? No nareszcie... słychać zbliżające się kroki.

— „Hallo..." to znów ten sam głos kobiecy, tylko wyższy w wesołem brzmieniu radości. „Pan Burka kazał pani powiedzieć, że jest zajęty i że podejść do telefonu nie może!"

— „To proszę poprosić, aby zatelefonował, jak skończy lekcję... pod numer..."

— „Pan Burka do pani telefonować nie będzie!" (ileż tryumfu jest w tym głosie). „I lekcje z panią przerywa..."

— „Co takiego?"

— „Mówię wyraźnie. Pan Burka nie chce pani nadal udzielać lekcji! Jest przepracowany! Żegnam panią."

— „Impertynencki sposób załatwiania sprawy!"

— „..." Cisza.

— „To jest oburzające..."

Renia rzuca słuchawkę na widełki i biegnie do swego pokoju. Jest zdumiona. Co się mogło stać? Zapewne kochana siostrzyczka, szanowna doktorowa Mucharska narobiła plotek. Obronicielka pokrzywdzonej bratowej!

Renia puka do pokoju jadalnego, odgrodzonego od sublokatorów wielką płaszczyzną bronzowych drzwi.

— „Proszę".

— „Dzień dobry pani".

— „Panna Renia już wstała? O godzinie jedenastej rano! I czemuż to przypisać należy takie wczesne zerwanie się z łóżka?"

— „Nietylko wstałam, ale przepisałam już kilkanaście arkuszy przez podwójną kalkę!"

— „Jest pani przepracowana!"

— „Nie tyle ja jestem przepracowana, co szanowny brat pani! Przed chwilą przez telefon oznajmiono mi, że nie może podejść do telefonu! I nie może mieć ze mną lekcji!"

— „Co takiego?" — szczere zdumienie brzmi w głosie pani Mucharskiej.

— „Tak mi powiedziano!"

— „Może jest chory? Wczoraj tak padało! Może się przeziębił?" Pani Mucharska zrywa się od stołu, przy którym nabijała tytoniem gilzy. Jest szczerze zaniepokojona.

Renia widzi, że to nie ona narobiła plotek. Więc kto? Kto? Trzeba napisać list. Serdeczny, czuły list na liljowym papierze i posłać go jemu.

O piątej wraca posłaniec z nieodpieczętowana kopertą.

— „Co? Jak? Dlaczego?"

— „Pan Burka listów przyjmować nie będzie".

— „Kto to powiedział? Służąca? Pani? Panienka?"

— „Nie. Sam pan Burka kazał tak powiedzieć, że..."

— „Możecie iść..."

Co się stało? Renia zachodzi w głowę, co się stać mogło?!

— — — — — — — — — — —

Dzisiaj grają. Fausta z Burką w roli Walentego!

Renia więc czatuje o siódmej i pół pod filarami teatru Wielkiego, aby niby „niechcący" spotkać tego człowieka, który telefonów nie odbiera i listów nie przyjmuje.

Włożyła zachwycający kapelusik, o którym on śpiewał przed tygodniem śmieszną, dziecinną piosenkę:

— „Moje złotko, moje złotko!
Przenieś ty mnie przez te błotko!
A ja tobie za tę sztukę,
Kapelusik z piórkiem kupię!"

W wystawowych lustrach to piórko zabójczo przechyla się nad starannie wymalowaną prawą brwią. Perfumy. Ręce w kieszeniach. Uśmiech. I to wszystko, co on tak lubi: humor, fantazja, szyk.

Pierwszy śnieg pada. Nieuchwytny, niezdecydowany, drobny. Opyla przezroczystą warstwą drzewa skweru, ławkie, budy dorożek i roztapia się pod nogami brudna mazią. I kiedyż ten Burka nareszcie nadejdzie?

Jest!

Wychodzi z za węgła domu! Idzie! Schował głowę w futro kołnierza. Podniósł ramiona do góry. Idzie. Wyminął jakąś wykarakułowaną damę. Obrzucił ją szybkiem, ciekawem spojrzeniem. Zajrzał jej w oczy. Obejrzał się.

Kobieciarz! Stary uwodziciel!

Teraz spostrzegł ją. Wyprostował się. Ominął jej twarz niewidzącem spojrzeniem i skręcił pod kątem prostym do cukierni.

„Moje złotko, moje złotko...
Przenieś ty mnie przez to błotko..."

„Błotko...?" Omijanie „błotka" zdrady? Tak! Przypuszczalnie musi to być jakaś małżeńska skrucha, jakieś chemiczne wypieranie plam na słońcu życia małżeńskiego!

Renia wzrusza ramionami.

— — — — — — — — — — —

Faust.

Dostała od koleżanek szkolnych dwa darmowe miejsca w bocznym rzędzie na trzeciem piętrze. Słychać stąd dobrze, ale nie widać stąd wcale prawej strony sceny. Ano darowanemu koniowi nie można zaglądać w zęby.

Z Renią jest Kazik. Kazik zakochany, trzymający ją za rękę podczas przedstawienia i zapatrzony w nią podczas antraktu.

Ten chłopak dostał od pierwszego posadę i chce się z nią żenić. On pierwszy i naprawdę chce się z nią żenić!

Przyniósł jej tabliczkę czekolady za całe 60 groszy i ani kawałka nie chce zjeść, aby dla niej jaknajwięcej zostało. Kocha ją i nie jest egoistą.

Renia przygląda się bogatym zakurzonym sztukaterjom plafonu, liczy lampki w olbrzymim żyrandolu, wiszącym na wprost jej głowy i obserwuje górną część kurtyny, którą widać z jej miejsca.

Obok niej jakaś ordynarna dziewczyna w zielonym swetrze przegląda program. Za nią dwie uczennice wtłaczają w jej plecy wystające kolana. Jest gorąco i duszno pod nisko opadającym nad głową sufitem czwartego piętra. Ludzie tu źle się myją i nie wietrzą ubrań, więc czuć ich ohydnie.

Jeżeli wyjdzie za Kazika zamąż, to zawsze będzie siedziała w teatrze na galercе.

Miła perspektywa na przyszłość!

Ten chłopiec jest nieciekawy. Mruga małemi, zaczerwienionemi oczami, wpatrując się w nią z nieustającym zachwytem. Jest nieśmiały. Mówi jej czułe słowa tak cicho, że Renia musi się nachylić ku niemu, żeby go usłyszeć. Jak on mógł zdawać egzaminy, mówiąc tak niewyraźnie? I jak będzie przebijał się przez życie z tą swoją małomównością, nieporadnością i nieśmiałością?

Ten człowiek już od dwóch lat skończył uniwersytet, a jeszcze nie umie wiązać krawata i golić się porządnie!

Tak. Kazio jest nieciekawy! Ale pomimo to Kazio jest jedyny, który się oświadczył i chce się żenić!

Trzeba będzie dorabiać w dalszym ciągu tem stukaniem na maszynie i będzie trzeba w dalszym ciągu oszczędzać, żałować sobie na wszystko, niedojadać i marnie się ubierać. Ale ciotki nareszcie dadzą święty spokój i koleżanki przestaną się nareszcie pytać: „Nie wychodzisz zamąż?"...

Siedzą tak przysunięci do siebie na drewnianych ławkach galerki i uśmiechają się, jakby im nic do szczęścia nie brakowało!

Tak! Oczywiście, jeżeli ten Burka słyszeć o niej nie chce, a ten porucznik jest zaręczony z inną, trzeba będzie zdecydować się na Kazika.

Jakiż ten chłopiec jest niezręczny — opiera się łokciem na pluszem wysłanej poręczy i zrzuca komuś na głowę czekoladę.

Renia wychyla się, aby zobaczyć, gdzie się ona właściwie podziała?

Janina Surynowa.Wyczółkowska.

ZMIERZCH MĘSKICH RAMION

Moja przyjaciółka Irena powiedziała do mnie:

„Zmieniam mieszkanie!"

„Dlaczego?" zdziwiłam się szczerze, — takie jest przecież ładne i miłe!"

„Jest ładne i miłe, ale dla mnie zadrogie. Obliczyłam, że mogę sobie pozwolić tylko na dwa pokoje, chcąc zachować równowagę budżetu."

„No dobrze; ale nie liczysz zupełnie zarobków Stefana," — rzekłam; zdziwiona cokolwiek, używaną przez Irenę liczbą pojedyńczą. „Wprawdzie nie ma w redakcji stałej placy, ale w każdym razie zarabia zupełnie nieźle."

Lekki ruch ręką... „ach, Stefan!... na niego nie można liczyć!"

— — — — — — — — — — — —

Moja przyjaciółka Marja powiedziała do mnie:

„Wiesz, zerwałam z Leszkiem".

„No tak, poprostu zerwałam. Nie mogłam zrobić tego, dopóki był bez posady. Znalazłam mu pracę, odpowiadającą jego inteligencji i wykształceniu, ma oparcie, a ja zrobiłam swoje i mogę odejść."

„No, ale przecież — kochałaś go!"

„Jest mi bardzo bliski i teraz. Ale widzisz, mój mąż, musi być człowiekiem silnym. Ja nie mogę ciągle tylko dawać: siłę, opiekę duchową, rozsiewać wokoło siebie pogodę, uśmiechy i t. p. Chcę wiedzieć, że w nieczęstych zresztą, moich, załamaniach się moralnych, znajdę w mężu pomoc."

„A Leszek — sama wiesz — nie można na niego liczyć!"

—o—

O wzruszające powieści Mniszkówny, Dell, Glyn et consortes! Gdzie jesteście silni mężowie, na których piersi tyle razy znajdowały schronienie i ukojenie kobiece główki. Tak pięknie brzmiały wasze słowa „przy mnie nie lękaj się niczego!"

Rozglądam się rozpaczliwie wśród swoich znajomych, przyjaciół i kolegów. Silne, męskie ramiona... hm! zapewne są. Wątłe, bluszczowe kobiety... no tak, zapewne są.

Tylko, tylko, jakoś, coś się zmieniło i to zdaje się bezpowrotnie! Może dlatego, że moje pokolenie mężczyzn przeszło w zaraniu młodości piekło wojny, że zbyt wcześnie poznało, rozpętane wojną namiętności, że wślad za zbyt „górną" młodością; zjawiły się — neurastenja, czasem — zbakierowana linja życia, zbyt wczesne znużenie i przesyt.

Może dusza kobiety jest silniejsza od męskiej, może to, co degeneruje mężczyznę, uodpornia kobietę — nie wiem!

Ale faktem niezaprzeczonym i znanym jest to, że w dzisiejszej rodzinie, punkt ciężkości, maximum obowiązków spoczywa na barkach kobiety.

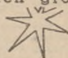
Że często owa pani domu poza pracą zawodową ma pod opieką nietylko dzieci, służącą, kwiaty, kanarka i psa; ale także zdenerwowanego; silnego mężczyznę.

Dziś mężczyzna nie woła bynajmniej „będziesz maleńką!", lecz „będziesz silną!... za siebie i za mnie!"

Wraz z nim woła tak życie, a potężny jest głos życia i dlatego go słuchamy.



Kiedy na świecie kryzys się panoszy,
Jedna jest prawda wśród teoryj wielu:
Możesz spokojnie żyć, Obywatelu —
Skoro P. K. O. strzeże Twoich groszy!



Przyznaję, że czasem, czasem jest mi trochę żal!

Czasem chciałabym, na chwilę, zrzucić z głowy ciężar wszystkich myśli, oprzeć ją na męskiem ramieniu, i usłyszeć „przy mnie nie lękaj się niczego".

Nie mogę!

Silne męskie ramiona z powieści Mniszkówny, Dell i Szpyrkówny, zniknęliście już w kulisach, może jeszcze tylko czasem zabłąkacie się do albumiku pensjonarki — w postaci legendy o „silnym mężczyźnie".

Ewa Karska.

ODKRYCIE NAGROBKÓW CHRZEŚCIAŃSKICH W JAPONJI

W miejscowości Goryo na wyspie Kyushu, wchodzącej w skład archipelagu Amakusa, dokonano niezmiernie ciekawego odkrycia. Pewien uczony archeolog w badaniach swych przypadkowo natrafił na starożytne groby chrześcijańskie, datujące z pierwszych czasów Kościoła katolickiego w Japonji. Ogółem zostało odnalezionych 379 nagrobków w Goryo. Prócz tego natrafiono w sąsiedniem mieście Saitsu na 110 innych śladów kultury chrześcijańskiej. Ponieważ na nagrobkach tych na pierwszy rzut oka nie widać było żadnego dowodu ich przynależności do religji chrześcijańskiej, przez długie stulecia pozostawały one w zapomnieniu, uchodząc wśród ludności miejscowej za groby buddystów. Dopiero przy bliższem badaniu okazało się, że na większości grobów widnieje mały znak krzyża, wyryty na powierzchni z kamienia. Najstarszy z tych grobów pochodzi z roku 1574.

Jak wiadomo w XVI wieku cały archipelag Amakusa był zamieszkiwany wyłącznie niemal przez nawróconych na katolicyzm tubylców. W latach 1591 — 1600 — jezuici posiadali tam nawet własną drukarnię, która została następnie podczas prześladowań, jakie potem nastąpiły, przeniesiona do Nagasaki. Późniejsze wieki były okresem prześladowań i tępienia chrystjanizmu. Obecnie ludność archipelagu znów powraca na łono Kościoła powszechnego.

MY i ONI

Niedawno jeszcze koedukacyjny system wychowywania i nauczania w szkołach powszechnych i średnich był bardzo potępiony. Dziś zdobywa coraz więcej teoretycznych zwolenników. Piszę „teoretycznych", bo spotyka się ich najczęściej tylko na naradach i dyskusjach, w pracy mniej ich widać. Pewnie, że łatwiej jest mówić o koedukacji podnosić jej zalety, a trudniej stosować tak, aby one w istocie występowały. Koedukacyjny system wychowania w szkołach publicznych jest trudny, jeśli chcemy, aby całkowicie stanął na wysokości zadania. Wymaga od wychowawcy więcej niż inny taktu i umiejętności przenikania i zjednywania sobie młodych serc oraz wpływania na nie w odpowiedni sposób.

Na to nas stać. Z dumą możemy sobie powiedzieć, że nauczycielstwo polskie stoi na poziomie swego zadania i posiada to, czego się od niego wymaga. Trudniej jednak o inne warunki, bez których trudno sobie wyobrazić dobre skutki koedukacji. A mianowicie: o dobór materjałów, o to, aby na jednego wychowawcę nie wypadała zbyt duża liczba dzieci i o to, aby sale szkolne odpowiadały wskazaniem higjenicznym, i o to, aby nad dziećmi była stale roztoczona opieka lekarska i o wiele tym podobnych rzeczy.

Wiele wody upłynie zanim staniemy tak mocno pod względem materjalnym, aby wszystkim bolączkom szkół wynikającym z braku środków zaradzić.

Nie możemy wyrzec się koedukacji na tak długo, aż wszystko będzie w porządku. Wychowanie osobno dziewcząt i chłopców w okresie największego ich zainteresowania się płcią odmienną przynosi najczęściej złe skutki. Dziewczynka rosnąca zdala od chłopców, dla której zwykle spotkanie na ulicy znajomego i przejście w jego towarzystwie kilku kroków nabiera cech zdarzenia o charakterze erotycznym, wyobraża sobie tę płeć odmienną jako coś nadzwyczajnego. Po dorośnięciu nie umie znaleźć odpowiedniego stosunku do mężczyzn, podchodząc do nich zawsze z erotycznego punktu widzenia. A już co najważniejsze, nie potrafi z mężczyznami pracować.

Z chłopcami bywa mniej więcej to samo. Mniej odczuwają oni może krzywdę takiego systemu w dalszem życiu, ale też zawsze widzą w kobiecie objekt mniej czy więcej starań wymagający dla zdobycia, rzadziej — człowieka — przyjaciela.

Wiele dysharmonji wśród młodych małżeństw, to oddźwięk złego systemu wychowawczego. Ludzie co dobrze spędzają czas razem na rozrywce, na zabawie, jeśli jednak przyjdzie im razem pracować i wogóle żyć, okazuje się, że się nudzą, że się nie rozumieją, że trudno im się do siebie przyzwyczaić. Pójść razem do teatru, do kawiarni, na spacer, to dobrze, ale przesiedzieć razem kilka godzin w domu, gdy np. deszcz pada — to straszne. Niema o czem mówić, jedno ziewa, drugie się złości — rozdźwięk.

Młodzi ludzie, wychowywani razem, nie spodziewają się po małżeństwie nadzwyczajności, ale też się i tak nie zawodzą na niem.

Jest jeszcze jeden fakt, powodujący rozdźwięk między mężczyzną i kobietą, a mający źródło w wychowaniu. Każdą dziewczynkę już od dziecka przygotowuje się na przyszłą żonę i matkę. Kładzie jej się w głowę ważność przyszłych obowiązków. U chłopców jednak nie podkreśla się, że mają być kiedyś mężami i ojcami i nie mówi się o związanych z tem obowiązkach. To też po kilkunastu latach możemy się spotkać z faktem, że kobieta jest pokrzywdzona, przywiązana do zajęć domowych podczas, gdy mąż jej nie poczuwa się do odpowiedzialności za ognisko domowe. Wymaga punktualnego obiadu, czystego kołnierzyka, swoje zaś obowiązki w stosunku do żony i dzieci bagatelizuje i ujmuje jednostronnie.

Obserwując wiele młodych małżeństw, doszłam do wniosku, że te są najszczęśliwsze, które skojarzone zostały na terenie pracy, na podstawie gruntownego poznania się nawzajem w życiu codziennem.

Jeżeli więc nie chcemy dzieciom utrudniać życia w przyszłości to powinniśmy starać się wychowywać ich razem, tak jak razem będą potem żyć. Niech jedna płeć dla drugiej nie będzie czemś nadzwyczajnem, jakimś owocem zakazanym. Niech przejście przez ulicę z chłopcem spacer czy spotkanie nie będzie potępiane. Najlepiej zaś zupełnie nie zwracać na nie uwagi. Do spraw erotycznych podchodzić w zdrowy normalny sposób, a nie będą one sprawiały tyle kłopotu, co wtedy, kiedy się je otacza nimbem tajemniczości i nadzwyczajności.

Przy wychowywaniu chłopców i dziewcząt nie powino się robić specjalnych różnic. Różnice w zainteresowaniach są niewielkie, prawie żadne, jeśli zaś są — to narzucone przez otoczenie. Niech chłopcy uczą się tego co i dziewczęta np. zajęć gospodarskich, a ocenią wtedy, w przyszłości pracę kobiety i potrafią żonie pomóc w potrzebie. System taki powoduje, że ani jedna, ani druga płeć nie ma się potem za coś wyższego i drugiej nie poniża. Czują się równe i nawzajem sobie potrzebne. Warto poświęcić trochę wysiłku i pieniędzy na umożliwienie dzieciom i młodzieży koedukacyjnego wychowywania się. Jeśli zaś szkoła, z pewnych względów, nie może tego przynajmniej narazie uczynić, to powinien jej przyjść z pomocą dom i w swoim zakresie uzupełnić braki koedukacyjnego wychowania w szkole.

H. W.

Rozsądna i zapobiegliwa gospodyni nie pogardzi nawet najdrobniejszą sumą. Bezpłatne kursy gotowania na gazie nauczą Cię oszczędności.

O PODZIAŁ PRACY DOMOWEJ

Młode kobiety, pracujące poza domem, narzekają zazwyczaj na niesprawiedliwość losu, który kazał im urodzić się kobietami. Po powrocie z biura, sklepu, czy innego zajęcia czeka je jeszcze w domu cała masa zajęć. To trzeba ugotować, tam to zmyć to zacerować, tamto przeprać. A mężczyźni? Ci to mają święte życie.

Rzeczywiście — można czuć się pokrzywdzoną jeśli po kilkogodzinnej pracy zarobkowej, trzeba zakasać rękawy i brać się do sprzątania, podczas kiedy silniejszy i zdrów jak tur pan i małżonek odpoczywa czytając gazetę, a jeszcze, co się też zdarza, ma „wymagania".

Mężczyźni jednak nie są tacy źli, jak się czasem wydaje. Nie lubią tylko być popędzani przez własną żonę. „Zrób to, podaj mi tamto"! Wielu rzeczy też nieraz nie potrafią zauważyć i trzeba im dopiero pokazać. Każdy z panów, z którymi na te tematy rozmawiałam; przyznawał mi rację i twierdził, że chętnieby żonie pomógł tylko nie wie w czem i nie potrafi, a nie chce się kompromitować. Trzeba dobierać naturalnie takie zajęcia, które mniej wymagają wiedzy z zakresu gospodarstwa, a więcej absorbują czasu i wysiłku.

Jedno ze znanych mi młodych małżeństw podzieliło pracę domową między siebie w następujący sposób. Dla lepszej orjentacji dodam, że pracują obydwoje w biurze obiady jadają na mieście, śniadania i kolacje przygotowują w domu. Obchodzą się bez służącej przy dwupokojowem mieszkaniu, z wyjątkiem większych porządków i prania. Wstają na 1¼ godziny przed wyjściem z domu. Po umyciu się i ubraniu pani przygotowuje 1-sze śniadanie, a pan tymczasem wietrzy pościel i ściele łóżka. Po zjedzeniu śniadania pani myje szklanki i pakuje II-gie śniadanie dla siebie i męża, a pan froteruje podłogi. Dokończają sprzątania obydwoje, potem następuje jeszcze dokończenie ubierania się oczyszczenie i wychodzą do biura bez pośpiechu zostawiając mieszkanie sprzątnięte. Po biurze i po zjedzonym wspólnie na mieście obiedzie wracają razem załatwając po drodze sprawunki do kolacji i inne. Z pozostałych zajęć domowych pani przygotowuje kolację, pan zaś czyści ubrania i buciki wieczorem, ściele łóżka i zazwyczaj wyciera naczynia zmywane po kolacji.

W praktyce wygląda to tak, że stale są zajęci pracą jednocześnie i nigdy jedno do drugiego nie może mieć żalu: „Ty czytasz gazetę, albo śpisz podczas, gdy ja muszę pracować jakkolwiek jestem tak samo zmęczona, a kto wie czy nie więcej."

Młodzi mężczyźni, zresztą nietylko młodzi, wstydzą się czasem pracy domowej. Trzeba ich do niej przyzwyczajać. Taktownie, ale stanowczo żądać sprawiedliwości i nie pozwalać się krzywdzić. Bo krzywdzeniem jest zabieranie kobiecie chwil odpoczynku, tak bardzo każdemu organizmowi potrzebnych, dlatego, że się czegoś wstydzi, czy nie chce zrobić samemu.

Kobieta powinna mieć tyle czasu na przeczytanie książki, gazety co i mężczyzna. Inaczej jej światopogląd zacieśnia się z czasem. Brak coraz nowych zainteresowań źle wpływa na świeżość umysłu kobiety, przemęczenie fizyczne sprawia, że starzeje się ona szybciej. Jeśli chcemy długo wzbudzać zainteresowanie, wyglądać młodo i czuć pełnię życia, nie możemy zgadzać się na nierówność pracy. Praca powinna być wprost proporcjonalna do sił, a nie odwrotnie.

H. W.

SKAZA WYSIĘKOWA I JEJ OBJAWY

Nazwą „skaza wysiękowa" określa się wrodzone *usposobienie* niemowląt i dzieci, do oddziaływania na nadmierne lub nieodpowiednie karmienie, przewlekłemi schorzeniami błon śluzowych i skóry. Te przewlekłe stany zapalne są objawem zmniejszonej odporności tak błon śluzowych przewodów oddechowego i pokarmowego jak i skóry.

Objawami skórnemi wskazującemi, że niemowlę cierpi na skazę wysiękową są: 1) wyprzenia, 2) czyrakowatość, 3) ognipiór czyli ognik, 4) ciemieniucha czyli zalupieżenie ciemiączka i owłosionej części głowy.

Wyprzenia bywają umiejscowione nie tylko w okolicy krocza i pośladków, jak to bywa u dzieci zupełnie zdrowych, lecz nie dość czysto utrzymanych, lecz również w zgięciach łokciowych i kolanowych, pod pachami i na szyi.

Czyrakowatością określa się stan skóry, przy którym pojawiają się liczne choć drobne czyraki. Po wygojeniu jednych zaczynają się pojawiać nowe.

Tego rodzaju czyraki mogą występować na każdem miejscu, a więc tak na tułowiu jak i na kończynach.

Na skórze policzków bardzo często pojawiają się u dzieci ze skazą wysiękową ograniczone zaczerwienienia pokryte delikatnemi, białawemi łuseczkami. Ten objaw schorzenia skóry nosi miano ognika (ognipiór).

Ciemieniucha czyli zalupieżenie ciemiączka i owłosionej części głowy, a niekiedy i twarzy, występuje w postaci rozlanych wyprysków sączących i pokrywających się strupami.

Jednocześnie z wyżej podanemi objawami skórnemi, towarzyszącemi skazie wysiękowej u niemowląt, występuje świerzbienie całej skóry. Początkowo pojawiają się bąble pokrzywkowe, a następnie w ich miejsce tworzą się guzki również silnie świerzbiące.

Stany czyrakowatości skóry są często następstwem zakażenia tych właśnie bąbli i guzików. Zakażenie następuje pod wpływem drapania i uszkadzania naskórka w miejscach świerzbiących.

Wszystkie te objawy skórne powstają przedewszystkiem u niemowląt w 1 roku życia. Starsze dzieci najczęściej cierpią tylko na świerzbiączkę skóry, która zwłaszcza w porze zimowej zwiększa się. Pod wpływem drapania również u dzieci starszych powstać może czyrakowatość skóry lub też t. zw. zliszajowacenie skóry; skóra staje się gruba, twarda i sucha.

Przewlekły stan zapalny, kataralny — błon śluzowych przejawia się przedewszystkiem nieżytem nosa, tchawicy i oskrzeli. Wyciek z nosa jest wówczas często śluzowy; przy zakażeniu, któremu nader często i łatwo ulegają dzieci ze skazą wysiękową, występują objawy silnego kataru jednocześnie z bronchitem czyli zapaleniem ostrem oskrzeli. Ponieważ nie tylko błony śluzowe przewodów oddechowych są przewrażliwione i łatwo ulegają zakażeniu, ale również skłonność tę posiada błona śluzowa przewodu pokarmowego, wystąpieniu silnego kataru i bronchitu towarzyszy bardzo często biegunka. Niedomagania przewodu pokarmowego bywają często bardzo silne i długotrwałe, powodując wyniszczenie całego organizmu niemowlęcia.

Biegunki powstają u dzieci ze skazą wysiękową nie tylko pod wpływem zakażenia, któremu tak łatwo ulegają, lecz również pod wpływem wadliwego odżywiania, a zwłaszcza nadmiaru tłuszczu w pokarmie.

Odpowiednie przetrawienie i przyswojenie tłuszczu przez organizm dzieci ze skazą wysiękową jest bardzo upośledzone. Każdy nadmiar tłuszczu w pokarmie powoduje nieżyty błon śluzowych i objawy zapalne skóry, o których była mowa powyżej.

Odżywianie tych dzieci zależne jest od wyglądu dziecka, bywają bowiem dzieci o wyglądzie „mizernym", a więc wychudzone, już na pierwszy rzut oka widzi się ich niedożywienie, oraz inne o wyglądzie „nalanym" — tłuste i blade, o wiotkich tkankach (ciałko nie jest jędrne — co stwierdza się przy dotyku — a miękkie, jakby ciastowate).

Dzieci o wyglądzie nalanym poza skazą wysiękową są dotknięte jednocześnie skazą limfatyczno grasiczą. Przyczyną tej skazy jest nadmierny przerost grasicy (gruczołu znajdującego się pod mostkiem) oraz przerost gruczołów limfatycznych na szyi, pod pachami w pachwinach i t. d., oraz przerost czyli powiększenie migdałków gardłowych. Dzieci ze skazą wysiękową i jednocześnie z grasiczo-limfatyczne są niezmiernie wrażliwe na każde zakażenie przewodów oddechowych i przewodu pokarmowego.

Dzieci „mizerne" jak i „nalane" do 3 miesięcy powinny być karmione piersią.

Po 3 miesiącach dzieci „mizerne" powinny otrzymywać raz dziennie zamiast pokarmu kobiecego mieszankę z mleka krowiego (1 część mleka, 1 część kleiku owsianego, czyli mieszać pół na pół, — na 100 g mieszanki dać łyżeczkę cukru). Przy pozostałych karmieniach niemowlę otrzymuje normalną ilość pokarmu kobiecego. Starsze niemowlęta zamiast mieszanki mleka krowiego dostawać powinny papkę z kaszki (proporcja na jedno karmienie: 4 łyżki mleka zagotować, wsypać ½ łyżeczki kaszki oraz ⅓ łyżeczki cukru — gotować aż do powstania zupełnej papki z kaszy).

Niemowlęta „nalane" powinny być karmione 3 razy dziennie, a jedno karmienie piersią zastępować podaniem mieszanki z mleka krowiego jak to podano wyżej.

Dzieci ze skazą wysiękową powinny być odstawione od piersi najpóźniej w 7 miesiącu życia. Po odłączeniu od piersi dzieci te nie powinny otrzymywać dużych ilości mleka. Pół litra mleka odtłuszczonego na dzień, to ilość największa. Podstawą pożywienia tych niemowląt powinny być jarzyny przecierane, przygotowane z małą ilością tłuszczu, kaszki, rosoły jarzynowe z kaszą i t. p. Do soków owocowych (soki surowe) powinno się dzieci przyzwyczajać wcześniej, niż dzieci zupełnie zdrowe, gdyż po odłączeniu od piersi powinny one otrzymywać większe ilości tych soków niż inne dzieci.

Uporczywych biegunek występujących u niemowląt ze skazą wysiękową, nie można leczyć wyłącznie ograniczeniem pokarmu i zastąpieniem go kleikami, gdyż doprowadzić można dziecko do zupełnego wyniszczenia i zagłodzenia, gdyż sam kleik nie posiada dostatecznej ilości składników odżywczych. Po wystąpieniu biegunki nieraz szybko objawy te ustąpią, jeśli podawać się będzie dziecku mleko rozcieńczone wodą z dodatkiem niewielkiej ilości surowego białka kurzego (białko dokładnie rozbić, w zimnej wodzie przegotować, dolać do mleka przegotowanego). W każdym przypadku 3—4 dni trwających biegunek starać się trzeba zasięgnąć porady lekarza (np. w poradniach specjalnych dla matki i dziecka), gdyż bardzo często t. zw. „leczenie domowe" doprowadza do takiego stanu wyniszczenia organizmu niemowlęcia, że zagrażać może życiu!

Nadwrażliwość błon śluzowych dzieci ze skazą wysiękową obejmować może również miedniczki nerkowe i pęcherz moczowy. Objawem zapalenia pęcherza jest u niemowląt płacz przy oddawaniu moczu (ból i uczucie pieczenia powodują płacz), a przewlekłe zapalenie miedniczek nerkowych przejawia się stanami podgorączkowemi, a w moczu od czasu do czasu pojawia się ropa. Jednocześnie występuje ból w okolicy lędźwiowej.

Wszelkie choroby ostre zakaźne (odra, płonica, błonica i t. d.) przebiegają u dzieci obarczonych skazą wysiękową w postaci cięższej, niż u innych dzieci, oraz ulegają częściej powikłaniom w czasie — i po przebytej chorobie.

Korzystanie ze stałej opieki lekarskiej w poradni jest dla dziecka obarczonego skazą wysiękową bardzo ważne. Mając je pod stałą obserwacją, lekarz może odpowiednio pouczyć matkę, jak uregulować odżywianie — co jest najważniejszym czynnikiem przy skazie wysiękowej. Efekt po zastosowaniu odpowiedniego odżywiania nie bywa natychmiastowy, trzeba dużej dozy cierpliwości, nie można zaniechęcać się, jeśli stan dziecka nie odrazu poprawia się, ale pamiętać trzeba, że wszystkie objawy towarzyszące skazie wysiękowej ustępują dopiero wówczas, gdy dziecko jest odpowiednio karmione. Odnosi się to tak do objawów ze strony błon śluzowych jak i stanów zapalnych skóry. Ograniczenie tłuszczów jest pierwszym warunkiem poprawy stanu zdrowia dziecka ze skazą wysiękową, tak więc matka, mająca zbyt tłusty pokarm, powinna zaniechać wyłącznego karmienia piersią, a stosować karmienie mieszane (2—3 razy dziennie pierś, a przy pozostałych karmieniach podawać mieszankę z mleka krowiego).

Uszkodzeń skórnych np. ognipiórn, ciemieniuchy nigdy nie smarować tłustemi maściami, gdyż właśnie stosowanie środków suszących jest wskazane np. pasta cynkowa (a nie maść cynkowa). Pastę cynkową zmywa się ze skóry tylko benzyną. Czyste utrzymywanie skóry dziecka i chronienie jej przed drapaniem zapobiega przy świerzbiączce zakażeniu skóry, a więc powstawaniu czyraków.

Dla powstrzymania biegunek powstałych po zbyt tłustym pokarmie można podawać zamiast białka kurzego specjalne preparaty białkowe — np. Lacton. Preparat ten podaje się przed karmieniem, w dawce zależnej od wieku dziecka; proszek rozpuszcza się w 5—10 gramach zestrzykniętego pokarmu, lub w łyżce przegotowanej, ciepłej i osłodzonej nieco wody.

O ile tylko matka ma możność zasięgnięcia porady lekarza, nie powinna samowolnie stosować jakichkolwiek zasadniczych zmian w odżywianiu dziecka za skazą wysiękową. Aby ułatwić i udostępnić jak najszerszym warstwom opiekę lekarską nad niemowlętami i dziećmi, powstał cały szereg t. zw. poradni dla matki i dziecka, w których osoby niezamożne mogą otrzymać bezpłatnie poradę lekarską dla dziecka.

J. E.

ZAPEWNIJMY DZIECKU ZDROWY SEN

Kiedy rozmawiamy o niemowlętach zawsze się mówi o tem co ma jeść, jak się kąpać, jak ubierać, prawie nigdy o tem jak ma spać. Owszem biada się niejednokrotnie nad tem, że śpi mało, niespokojnie, czy w nieodpowiednich porach, ale mówi się o tem raczej z punktu widzenia udręczonej matki, której nawet noc nie zapewnia należytego odpoczynku. Tymczasem sen dla niemowlęcia jest niemniej ważny, a nawet ważniejszy niż sen starszego człowieka. Nie będziemy się zapuszczali w naukowe udowodnienie tego twierdzenia, dość będzie jeśli stwierdzimy, że dla układu nerwowego i normalnego rozwoju niemowlęcia należy sprawy snu otoczyć wielką opieką i dbać o to bardzo skrupulatnie, aby dziecku sen zapewnić i ułatwić. Stosuje się to zresztą i do większych dzieci, dla których spokojny sen jest ogromnem dobrodziejstwem.

Przedewszystkiem należy zapewnić dziecku jaknajwiększy spokój. Są wprawdzie dzieci, które śpią twardo przy muzyce i rozmowie, mimo to jednak te zewnętrzne wrażenia zakłócają spokój jego nerwów i sen staje się słabszy i mniej wartościowy. Jeżeli takie okoliczności zdarzają się tylko od czasu, zdrowemu dziecku nie zaszkodzą, stałe jednak hałasy nad łóżeczkiem śpiącego są zupełnie niepożądane. O ile nie możemy mu dać zupełnie cichego kąta, starajmy się przynajmniej o to, aby hałas nie uderzał w dziecinę bezpośrednio. Można pokój przedzielić szafą, za którą stawiamy łóżeczko. Hałasy uderzą w szafę i do dziecka dojdzie tylko dźwięk stłumiony, który spokoju nie zakłóci. Nie można pozwolić, aby dziecko budziło się przestraszone, aby się przez sen wdrygało i t. p., bo to na nerwy źle wpływa.

Pościel musi być wygodna, ale nie za miękka i nie za ciepła. Dzieci zwłaszcza słabsze, mają skłonność do nadmiernych potów w nocy. Należy w miarę możności nie dopuszczać do tego. Maleństwo musi być ubrane luźno, nie za ciepło, okryte lekko. Nie będzie wtedy rzucało z siebie kołderki i zaziębiało się przy nagłem odkryciu. Nawet niemowlę może spać poprostu w łóżeczku. Posłanie musi być stosunkowo szerokie, gładkie, niezbyt miękkie. Sienniczek napchany słomą cienką (nie sianem, siano jest zbyt aromatyczne i może dziecku zaszkodzić) dla większej wygody osłaniamy kołdrą bajową złożoną podwójnie. Dziecku, które się rozkopuje można tak kołdrą jak prześcieradłem owinąć sienniczek około żeby się nie usuwało. Pierznaciki i puchowe poduszki są zupełnie niedopuszczalne, dziecko się w nich zagrzewa i poci, rozpieszcza i łatwo zaziębia. Przykrycie zależne od pory roku, nigdy bardzo ciepłe i bardzo ciężkie. Naogół dziecko można przykryć słabiej niż starsze osoby, ściśle zaś określić trudno z uwagi na to, że w każdym domu, o każdej porze roku panuje rozmaita temperatura. Kiedy termometr wskazuje 15—18 stopni Cels. lekka watowa kołderka wystarczy, nie trzeba jej jeszcze przyciskać kocami, pierzynkami, kapkami włóczkowemi Za to należy dbać bardzo, aby to przykrycie nie zsuwało się i nie obnażało dziecka. Dwa przednie rogi kołderki trzeba przypiąć do sienniczka, względnie materacyka dużemi mocnemi agrafkami a lepiej jeszcze przyszyć do tych rogów tasiemki i przywiązywać je do ram łóżeczka. Poduszka powinna być niewielka, tak aby na niej nie leżało całe ciałko, ale tylko główka i ramionka. Płaska i dość twarda. Na wsypkę dobrze jest dać powłoczkę z grubego płótna, nawet dwie, a dopiero ostatnią cienką, tak, aby dziecko nie zagrzewało się od piór.

Wszelkie kołysanie, noszenie, śpiewanie jest niezdrowe i demoralizujące. Jeżeli nie szkodzi ono bezpośrednio, tak, abyśmy to odrazu spostrzegli, to jednak źle wpływa na nerwy, nie mówiąc już o tem jak jest przykre i męczące dla opiekunki czy matki. Nawet już zbałamucone dziecko trzeba się starać od tego nałogu od uczyć. Dziecko przez czas pewien kładzione do snu regularnie, pozostawione w spokoju, niebawem przyzwyczai się do tego i będzie usypiało zawsze o jednej godzinie z korzyścią dla siebie i dla otoczenia.

Jeszcze jeden warunek zdrowego i miłego snu to czyste powietrze. Jeżeli mamy większe mieszkanie, pokoik dziecka winien być wietrzony przed położeniem do łóżeczka, to na całą noc wystarczy, jeżeli jednak mamy jeden pokój, w którym na dobitkę mąż pali papierosy, wywietrzymy go raz przed ułożeniem niemowlęcia, otuliwszy je starannie i powtórnie kiedy i my spać idziemy. Trzeba łóżeczko zarzucić dużą chustką czy derką, aby bokami nie podwiało i okryć główkę, ale nie buzię. W złem powietrzu sen nie będzie, ani zdrowy, ani spokojny. Niemowlę powinno przed snem ssać ostatni raz, aby się nie budziło z głodu, większe dziecko nie powinno jeść przed samym snem. Gdyby w nocy z powodu przekarmienia, czy niedyspozycji budziło się i płakało, i doszlybyśmy do przekonania, że ma kolkę, czy boleści, trzeba wziąć na palce nieco letniej oliwy, brzuszek delikatnie w kółeczko rozmasować, położyć nań kawałek waty, a w razie silnych krzyków i wyraźnego wzdęcia dał lewatywkę z letniej wody. mcel

Zupełne ciemności nie są konieczne, ale mocne światło w same oczy nie jest dobre. Należy tak łóżeczko zasłonić, aby na twarzyczkę padał cień.

St. W.

CHRONICZNE ZATRUCIE TLENKIEM WĘGLA JAKO CHOROBA ZAWODOWA U GOSPODYŃ I SŁUŻĄCYCH

Badacz niemiecki Holm zauważył często u kobiet, pracujących w kuchni; stan chorobowy z ogólnemi, niecharakterystycznemi zaburzeniami a mianowicie bladość bez anemji, bóle głowy, zawroty, brak apetytu, czasami nudności; bezsenność, nerwicę ógólną i ogólne osłabienie. Stan ten rozpoznawał jako zatrucie tlenkiem węgla. Źródłem tlenku węgla w kuchniach są kuchenki gazowe a przedewszystkiem ich połączenia przy pomocy węża gumowego z rurą gazową. Tlenek węgla, jak wiemy jest gazem bez zapachu i dlatego też bronienie się przed jego trującem działaniem jest możliwe tylko wtedy, gdy dokładnie będziemy znali źródła jego powstawania. Węże gumowe łączące rury gazowe z kuchenkami zużywają się w zależnoci o materjału, z jakiego są zrobione, prędzej lub wolniej. W każdym razie należy przyjąć, że już po półrocznym używaniu ich przepuszczają znaczne ilości tlenku węgla, nie obojętne dla naszego ustroju. Należałoby zatem co ½ roku zmieniać połącznia rurami metalowemi, które zmontować może każdy instalator lub gazownia. Również kurki nieszczelne gazowe przepuszczają pewne ilości gazu świetlnego, których nos nasz nie wyczuwa dzięki przyzwyczajeniu, a które mogą być jednak powodem chronicznych zatruć tlenkiem węgla. Wysmarowanie kurków wazeliną uszczelni je dostatecznie. Wreszcie należałoby dawać koniecznie regulować kuchenki gazowe, zwłaszcza starszego typu, przynajmniej co pół roku. Osobiście, mimo to, że posiadam kuchenkę najnowszego typu, czyszczę ją i reguluję prawie co miesiąc. O ile bowiem do palnika nie dostaje się dostateczna ilość powietrza, wtedy gaz spala się tylko częściowo i do kuchni dostaje się tlenek węgla, który przy chronicznem działaniu na nasz ustrój powoli go zatruwa. W pewnych miejscowościach np. w Poznaniu gazownie na żądanie zupełnie bezpłatnie przysyłają swego montera dla wyregulowania kuchenki gazowej. Usunięcie wadliwych i zużytych wężów gumowych i uregulowanie palników zawsze szybko wyleczyło podług Holma chorobę i jest zapobiegawczo najlepszym środkiem przeciw tak częstym zaburzeniom u gospodyń.

Dr. Fr. W.

* * *

Kocham cię całą duszą. — Myślę, tęsknię, marzę
jestem przy tobie, z tobą o każdej godzinie
głos tylko twój wciąż słyszę czy w ciszy czy
też w gwarze

...i wiem: że to uczucie jak inne przeminie...
Dziś tylko tobą żyję; — wszędzie widzę ciebie.

Kwiaty, gwiazdy są dla mnie jak twoje spojrzenie;
obecność twą wciąż czuję naokoło siebie
...i wiem: że już powoli przechodzisz w wspomnienie...

Janina Prus

SZKOLNICTWO W ANGLJI

Typową szkołą w Anglji jest szkoła miejska o licznem gronie nauczycielskiem. Administracja zaś szkolna jest w Anglji wspólna po większej części z drogami komunikacyjnemi i ośrodkami technicznemi. Angielskie obwody szkolne zgodne są z obwodami administracji politycznej.

Anglik niecierpi teoretyzowania, lecz lubi idąc naprzód zderzać się z zagadnieniami praktycznemi i załatwiać je bezpośrednio, chociaż niczego nie robi się tu szybko wskutek pewnego konserwatyzmu, który znajduje swój wyraz także w ustroju szkolnictwa. Anglik niechętny jest gwałtownym reformom i eksperymentom, to też każda prawie ustawa szkolna jest tu kompromisem, pomimo, że pragnienie swobody indywidualnej bardzo głęboko zakorzenione jest w tem społeczeństwie.

Mimo tego historja szkolnictwa angielskiego w XIX stuleciu odzwierciedla wzrastający nadzór państwa nad szkolnictwem. Odkąd zaczęły zwiększać się subwencje państwowe rósł też nadzór władz centralnych nad szkołami.

Najpierw udzielano tu subwencyj na podstawie uznania budynku za wystarczający dla celów szkolnych, potem zaczęto domagać się innych gwarancyj skuteczności nauki jak np., regularnego uczęszczania, postępów poszczególnych uczniów i t. p. Mimo tego nie utworzono biurokratycznej organizacji, a to dzięki zazdrosnej czujności obywateli, którzy ponad wszystko kochają wolność.

Do dziś dnia zachował się tu w ustroju szkolnym system decentralizacji. Tak więc szkoły poprawcze, przemysłowe wraz z dziećmi pracującemi w fabrykach znajdują się pod nadzorem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych; szkoły rolnicze niższe, średnie i wyższe utrzymuje Główny Urząd Rolniczy. Szkoły dla żołnierzy i ich dzieci podlegają Ministerstwu Wojny. Nad całością szkolnictwa zaś czuwa mianowany przez króla przewodniczący centralnej władzy szkolnej „Głównego Urzędu Szkolnego" z siedzibą w Londynie. Stali urzędnicy tej instytucji dzielą się na referentów i inspektorów. Cały kraj podzielono na 9 okręgów inspekcyjnych.

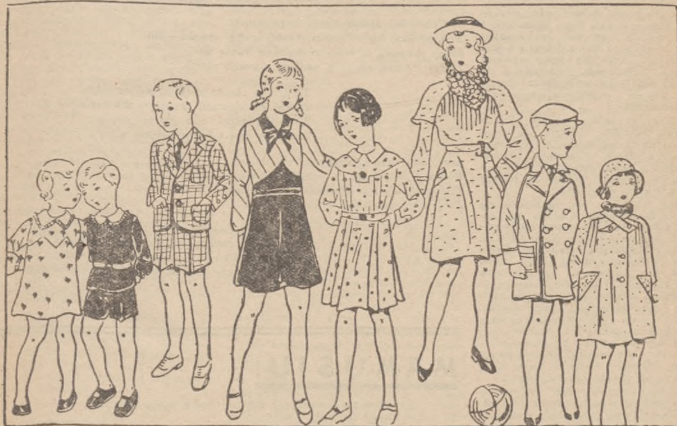
Oprócz centralnych władz szkolnych w Anglji są jeszcze miejscowe władze szkolne. Są to Rady i Komitety szkolne. Członków Rad wybiera się co trzy lata przez głosowanie ludowe, zaś Komitety szkolne, w których skład wchodzą wybrani członkowie Rady, kooptują innych członków jako rzeczoznawców i fachowców z zakresu szkolnictwa.

Szkoły angielskie dzielą się zasadniczo na dwa typy: 1) szkoły Rad, czyli szkoły zaopatrzone i utrzymywane jednak przez Rady miejscowe i 2) niezaopatrzone czyli prywatne, utrzymywane jednak przez Radę. Główny Urząd Szkolny rozdziela pomiędzy szkoły subwencje z tak zwanego funduszu skonsolidowanego, stworzonego w XVIII stuleciu przez Williama Pitta. Fundusz ten jest złożony w Banku Angielskim i Irlandzkim. Do niego więc wpłaca się pieniądze zbierane przez urzędników podatkowych, oraz opłaty szkolne płacone przez rodziców. Parlament zaś wyznacza corocznie w budżecie wysokość kwot, które mogą być użyte na cele szkolne.

Jak więc widzimy finansowanie publicznych i prywatnych szkół w Anglji jest wspólnem przedsięwzięciem władz centralnych i miejscowych, chodzi tylko o to, która władza ma ponosić koszty odsetek. Rząd bowiem płaci szkole za każde dziecko do lat 5-ciu około 14 szylingów; do lat 14-tu około 22 szylingów rocznie. Od 14-go roku życia zaś do 16-go obowiązuje nauka dokształcająca. Jest to granica wieku, która ma być w przyszłości podniesiona do lat 18-tu.

Angielska ustawa szkolna z r. 1921 głosi, iż pod żadnym warunkiem nie można młodzieży poniżej lat 16-tu zatrudniać zarobkiem ulicznym, jak sprzedażą gazet, zapałek, kwiatów, czyszczeniem trzewików, śpiewem, pokazywaniem sztuk i t. p. Dziecko w wieku lat 12—14 nie może też w myśl tej ustawy pracować przed godziną 6-tą rano i po godzinie 8-mej wieczór.

E. E.



605 p. p. Sukieneczka dla trzyletniej dziewczynki.
606 p. p. Ubranko dla trzyletniego chłopczyka.
607 p. p. Garniturek dla sześcioletniego chłopca.
608 p. p. Sukienka dla dziewczynki 7 — 8 letniej.
609 p. p. Sukienka dla dziewczynki 5 — 6 letniej
610 p. p. Sukienka ala dziewczynki 7 — 8 letniej
611 p. p. Paltocik dla chłopca 5 — 6 letniego.
612 p. p. Płaszczyk dla dziewczynki 3 — 4 letniej.

W ZWIERCIADLE MODY

SUKNIE I KOSTJUMY ŚLUBNE.

Zbliża się okres karnawałowy, kiedy zwykle odbywa się największa ilość zaślubin. Pomimo kryzysowych czasów bardzo wiele kobiet nie może sobie wyobrazić tej uroczystości bez tradycyjnej sukni ślubnej.

Pogląd zresztą zupełnie słuszny, bo strój to rzeczywiście bardzo piękny i tem bardziej nęcący, że wkłada się go raz jeden w życiu. Dlatego też wiele osób woli się wyrzec jakiegoś poważniejszego sprawunku kosztem właśnie tej wymarzonej toalety.

Ale suknia ślubna powinna być jednak obmyślona praktycznie. To znaczy, że nie powinno się na nią kupować lichego materjału, w tem przeświadczeniu, że musi wystarczyć na jeden dzień. Suknia z taniego materjału zawiśnie istotnie w szafie bezużytecznie, może trochę przerobiona na wieczorową okazję albo na letnią popołudniową suknię. Tymczasem suknia z jedwabiu w dobrym gatunku może służyć, jako balowa (odpowiednio przerobiona). Potem można ją ufarbować na kolor, a wreszcie, kiedy się i to znudzi, czy opatrzy, na czarny.

I z tą ciągłością materjału ze ślubnej sukni należy się liczyć odrazu przy jej kupowaniu.

Zasadniczą cechą ślubnej sukni powinna być zawsze daleko idąca skromność i prostota. Suknia musi mieć bezwarunkowo długie rękawy i żaden dekolt nie jest dopuszczalny. Najwyżej małe wycięcie przy szyi. Fason należy dostosować do panującej mody, ale wybierać z żurnali właśnie modele, odpowiadające powyższym warunkom

Najładniej wyglądają suknie ślubne z grubego jedwabiu, takiego, jak crêpe satin, marocaine lub modna mora. Crêpe satin można dawać na matową stronę. Biały zlekka tylko połyskujący jedwab prześlicznie wygląda. Wytworną toaletę ślubną uzupełnia długi tren.

Bielizna, wkładana pod suknie ślubną musi być bezwarunkowo biała, tak samo, jak i pantofle. Jedynie pończochy mogą mieć delikatny odcień ciała. Główka, uczesana jaknajbardziej do twarzy, bywa okolona welonem z dużej ilości tiulu. Przesąd nie pozwala na przymierzanie welonu zawczasu. I tem się tłumaczy, że z upinaniem welonu bywa zwykle wiele kłopotu i zdenerwowania. Najlepiej przymocować go do girlandy, albo opaski z drobnych pomarańczowych pączków, czy pereł i dopiero upinać go odpowiednio do twarzy. Cały wdzięk welonu polega na jego obfitości i długości. Im bardziej upodobnia się do obłoku, tem ładniej.

Ale suknia ślubna tego typu odpowiednia jest tylko na uroczyste śluby popołudniowe. Wtedy pan młody występuje we fraku a cały orszak w strojach wieczorowych. Przyczem druhny ubierają się jasno i kolorowo, żeby tem wyraziściej odcinać się od bieli panny młodej. Sharmonizowanie całego orszaku odgrywa dużą rolę i musi być zawczasu omówione we wszelkich szczegółach.

Na ślub ranny na mszy św. panna młoda może włożyć suknię ślubną ale pan młody kładzie wówczas strój wizytowy a cały orszak występuje w strojach wizytowych lub kostjumach.

W ostatnich jednak czasach na ranne śluby bardzo się przyjął zwyczaj wkładania przez panny młode kostjumów. Oczywiście, jest to bardzo praktyczne i oszczędne, gdyż kostjum obmyśla się w ten sposób, żeby móc go potem nosić na ulicę. Kolor odpowiedni jest jasno-popielaty, piaskowy albo szaro - zielony. Do kostjumu nosi się białą bluzkę i rękawiczki a klapę przybiera się białą butonierką. Pantofle i kapelusz pod kolor kostjumu. Zaznaczyć przytem trzeba, że białe kostjumy wyglądają nieefektownie i, że potem, na wiosnę, nie wiadomo co z niemi zrobić. Bo wyszły obecnie z mody.

Fason kostjumu obowiązuje klasyczny, daleki od wszelkich fantazyj i ekscentryczności. I tylko taki wygląda naprawdę elegancko i poważnie.

Czasem śluby popołudniowe noszą charakter wizytowo - popołudniowy. Wtedy panna młoda występuje w jasnej sukni wizytowej jedwabnej lub wełnianej i w kapeluszu, zdejmując oczywiście futro lub palto. Cały orszak ubiera się w tym samym stylu. Panie unikają czarnego koloru (też zgodnie z przesądem!), a panowie kładą garnitury popołudniowe.

Czasy zmieniły się i wymarzona biel panny młodej nie zawsze może mieć zastosowanie ze względów oszczędnościowych.

Mariete.

MATKA

Przysiadła na chwilę w kącie na krzesełku
Splótłszy ręce omdlałe na kraciastym fartuchu,
I patrzy na nas jasnemi, dobremi oczami,
Które za błąd najmniejszy wywołują skruchę.

Przyszła z kłębowiska swędu, jak ogrodnik do kwiatów
I jak ogrodnik troskliwym wzrokiem pokój obejmuje:
— O! trzeba poprawić firanki zbytnio namarszczone,
Tadziu! chodź-no tutaj, to ci bucik zasznuruję.

— Czemu tak zwiotczały liście pelargonij,
Ach, wczoraj byłam tak zmęczona, podlać zapomniałam.
Zosiu! przynieś, dziecko, w konewce trochę wody
Podlej kwiatki, nie zalej podłogi, ostrożnie mała!

Ta krótka chwila drogiego odpoczynku
Znowu się wypełnia szeregiem drobnych robót...
Na blasze garnki wszczynają rewolucję
Rośnie w parę spowity wieczny stary „kłopot".

Lecz jasne oczy spoczęły już na blasze,
Walka z parą i ogniem policzki zabarwiła,
Poderwały się ręce spierzchnięte — obolałe
Pełne niewyczerpanej, tajemniczej siły.

Gdy przyszedł ojciec z pracy i zasiadł przy stole
Obok małej, roześmianej, dziecięcej gromadki
Czysto było i ciepło — wszystko smakowało
Czuwał wszędzie troskliwy, dobry uśmiech matki.

Jadwiga Moraczewska.

NASZA SKRZYNKA

Panu Tadeuszowi.

Tak byłam ciekawa, co Panie odpowiedzą na kłopoty Pana, Tadeuszu, i zaledwie jeden głos się odezwał — p. Ślązaczki. A szkoda: To jednak dość ciekawa sprawa. Chciałby się Pan ożenić, ale jednocześnie się obawia, że po ślubie miłość zniknie, a żona może stać się zupełnie obojętną. Zdaje się, że obawę tę, przechodzą wszyscy mężczyźni, zanim się zdecydują na kategoryczny krok.

Czy sądzi Pan, że jeśli się zawiera związek małżeński z przeświadczeniem, że miłość będzie trwała wiecznie, to takie przekonanie jest gwarancją szczęścia? Nic podobnego. Żeniąc się, możemy być zaślepieni miłością, a potem — różnie bywa.

Zawierając małżeństwo, trzeba przedewszystkiem mieć wiele szacunku dla przyszłej żony. Bo w małżeństwie strona duchowa, charakter, grają większą rolę niż fizyczna. Żeniąc się, nie tracimy radości życia, przeciwnie. Z żoną — przyjacielem łatwiej jest znosić wszelkie niespodzianki życiowe, a rozterki duchowe i uczucie czegoś niezapełnionego — znikną w cieple ogniska rodzinnego.

Proszę mnie źle nie zrozumieć. Nie mówię: żenić się z pierwszą lepszą. Nie. Trzeba dobrze poznać, zbadać charakter, spokojnie rozważyć czy odpowiada naszym wymaganiom. Jeśli spotkał Pan kobietę zasługującą w całej pełni na szacunek i czuje Pan do niej sympatję, oczywiście z wzajemnością, można się śmiało żenić. Tam, gdzie jest szacunek i głębokie przywiązanie, obojętność w przyszłości nie nastąpi. Jest rzeczą dowiedzioną, że właśnie miłość szalona, bezkrytyczna gaśnie szybko i nic po sobie nie pozostawia.

A jeśli się Pan obawia, że potem, gdy już klamka zapadnie, jakaś inna kobieta Panu się podoba, to przecież jest wola. Silna wola. Człowiek, posiadający wolę, może nie czynić tego, co mu pierwszy impuls nakazuje, a co rozumowo nie jest moralne lub dobre.

W małżeństwie muszą być wzajemne ustępstwa. Trochę ofiar obustronnych. Trudno wymagać od żony wierności, jeśli samemu nie jest się w porządku względem niej. A proszę mi wierzyć — to tak ogromna satysfakcja mieć możność i pokusę, a nie zdradzić. To stokroć większa przyjemność, niż uczynić zadość pokusie.

Więc, Panie Tadeuszu, na miłość szaloną nie czekać, bo ona już nie przyjdzie. Prawdziwa miłość już była. Pierwsza. A teraz główną rolę musi odgrywać rozum i wola. Zresztą, do trzydziestki ma Pan czas, a potem można się zastanowić nad moją „radą".

Nata.

Panu Tadeuszowi.

Wyczułam w Pańskich listach, że mimo pozornej lekkomyślności i niestałości uczuć, jest Pan szczerym i poważnym typem, dlatego też bez obawy, że Pan z ironją przyjmie moje uwagi — piszę:

Mam charakter trochę podobny do Pańskiego, dlatego może sprawa ta zajęła mnie bardzo.

Moje życie, chociaż krótkie, jest jednak dość smutne. Raz w życiu pokochałam bardzo mocno i szczerze i odrazu z punkto przegrałam — teraz uczucie pozostaje w moich myślach jako bajka — daleka, niedostępna a piękna — pogodziłam się jednak z losem, zacięłam zęby i nie rozpaczałam. Potem spotkałam wielu, którzy zainteresowali mnie więcej niż inni — zdawało mi się, że jednak pokocham któregokolwiek z nich, tymczasem nie — i ciągle zostawałam sama, ulegając pewnego rodzaju sugestji, zaręczyłam się, po roku jednak wszystko zostało zerwane. A jednak mimo wszystko, jestem pewną, że będę umiała pokochać jeszcze silnie i nazawsze, bo przecież jest miłość wieczna. Niech Pan, Panie Tadeuszu, uwierzy w to, a napewno będzie Panu lepiej.

Teraz jestem cierpliwa i czekam na miłość, to samo radzę Panu. Tylko niech Pan nie czeka bezczynnie, niech Pan wyjdzie na spotkanie z czystem sercem i ufnością.

Wierzę, i życzę Panu tego z całego serca, że trafi Pan wkońcu na taki typ, w którym zobaczy Pan cały swój świat i wtedy wszystko w Panu ucichnie, tylko serce zabije mocno a tkliwie i będzie Pan napewno sam wiedział, że to nie flirt i nie żart.

I jeszcze jedna mała uwaga. Nie radziłabym stale i tak bardzo analizować siłę i jakość uczucia do dawnej osoby, bo przez stałą analizę łatwo wpaść w pewien stan przeczulenia, a wtedy najmocniejsze uczucie będzie Pan przyjmował jako coś przelotnego i małowartościowego.

„Biała Kotka".

Panu Tadeuszowi.

Mam obawę, że się spóźnię z udziałem swojego głosu. Czytałam pańską prośbę o radę, chciałam wypowiedzieć swoje zdanie, niestety rozchorowały mi się dzieci, czworo „pędraków", więc musiałam zrezygnować. Czytałam później tak interesującą „kłótnię" z p. Ślązaczką i to mnie pokusiło, by dorzucić jeszcze garść własnych refleksyj, a chciałabym wiedzieć, czy jest więcej podobnych.

W prośbie pańskiej nie dopatrzyłam się tyle ironji, co p. Ślązaczka, ale równie zarzuciłabym lekkomyślność. Mam wrażenie, że jest Pan właścicielem natury skłonnej do zmian (cecha właściwie męska); może to przykre uwagi, ale lekarstwa zawsze są niesmaczne a nie znając się, możemy być szczerzy. Przedewszystkiem nie zawiązywać zbyt swawolnie flirtu, by później nie ranić serca.

Jeśli się nie mylę, jest Pan pod wpływem czytanych lektur i utartego naogół mniemania, że każdy człowiek do zawarcia związku małżeńskiego powinien oczekiwać upoważnienia, któremu na imię „miłość" — coś niepowszedniego, wielkiego, silnego uczucia. Sądzę, lepiej unikać tak silnej miłości jak wielkiej nienawiści, to nam przeszkadza zdrowo sądzić człowieka, źle się orjentujemy w sytuacji. Ja mam wręcz przeciwne mniemanie: że sama miłość przedślubna płci obojga nie może nas upewnić, czy trwała będzie jej przyszłość, bo tu się płącze miłość seksualna, to są wyniki zewnętrznych spostrzeżeń, jakie dajemy naszemu obserwatorowi, to dzieło naszej wyobraźni.

Ta miłość, choćby była bardzo silna, uspokoi się, gdy zejdziemy na drogę wspólnego codziennego życia; stajemy się wtedy wzajemnymi krytykami, a jeżeli wtenczas nie spostrzeżemy silniejszych duchowych węzłów, miłość zgaśnie jak słomiany ogień. Miłość musi być opartą na fundamencie duchowym, muszą nas łączyć wspólne zainteresowania i wspólne idee i cele. W tem miejscu chciałabym zaznaczyć, że wspólność zainteresowania nie powinna obowiązywać do wybitnie identycznych zamiłowań, człowiek inteligenty interesuje się wszystkiem, chociaż zamiłowanie posiada w jednym kierunku. Słowem, miłość jest trwałą, ale u szlachetnych ludzi i rozumnych; miłość jest cementem, ale ta z natury, ta z przykazania Bożego.

Życie małżeńskie, to nie baśń tęczowa, przygotujmy się, że będzie ono gęsto przetykane trudem, cierpieniem i poświęceniem.

Pisze Pan, że „radości życia nie chcę tracić przez małżeństwo", brzmi to dość zachłannie i niejednakowo może być rozumiane.

W tem miejscu, przypomniałabym zdanie p. Ślązaczki: „każdy człowiek jest kowalem własnego życia". Małżeństwo w łączności z ojcostwem daje dużo szczęścia (bo dziecko, to cel wielki, to szczyt miłości), ale jeżeli je podejmujemy uczciwie i rozumnie, a do tego trzeba się wychować, bo nie wolno życia tak lekko traktować, ale jeżeli Pan ma na uwadze radość lekką, gdy małżeństwo nie będzie dogadzać, zgóry wróżę zgrzyt i ruinę nie tylko moralną ale i materjalną, a możliwe, że i przekleństwo i pogardę własnego pokolenia. I jeszcze, życie obok uczciwości i miłości ogromnie ułatwia możliwie najdalej posunięta tolerancja, bośmy wszyscy ułomni ludzie.

W odpowiedzi p. Ślązaczki, czuję Pan pesymizm, żal do całego świata, nie dziwię się, — brudna lekkomyślność, pogoń za rozkoszą stała się powszednią a mimo to nie przestaje być jednako bolesną w skutkach. Stąd to pesymistyczne nastawienie. Ja również mam męża i dzieci, ale z mężem, prócz spraw materjalnych i dzieci, nic nas więcej nie wiąże, nie interesują go moje myśli, spostrzeżenia, życie, nauka, stąd przykre uczucie sieroctwa, bo mając dozgonnego towarzysza życia, nie mam do kogo ust otworzyć, bo i o czem my będziemy rozmawiać. Korzystając z własnego doświadczenia, chciałabym wszystkich uchronić od zbyt dużych różnic duchowych, czego nie uratuje miłość seksualna.

Anna Katarzyna.

Panu Tadeuszowi.

Chciałam Panu odpowiedzieć zaraz, ale dziwne podobieństwo charakteru, wieku, imienia Pana z człowiekiem, którego znałam, wstrzymało moje zapędy. A ponieważ on nie zdobyłby się na „publiczną" szczerość więc:

Radzę Panu ożenić się. Małżeństwo oparte na li tylko wzajemnem zaufaniu, szacunku o sympatji — daje pewniejszą rękojmię szczęścia, niż oparte na tak często złudnej miłości.

Musi Pan mieć duże poczucie obowiązku względem powierzonej sobie osoby. Nie radzę zbytnio analizować życia. Jestem fatalistką i wierzę, że każdy musi przejść swoją ścieżkę, którą wyznaczyło mu życie.

Będzie Pan dobrym mężem, czuję to instynktownie, a moje przeczucia rzadko zawodzą. Daje rady z własnego doświadczenia, chociaż życie złośliwie mi struże... zyg... zyg...;

Ela.

Panu Tadeuszowi.

Może zdecyduje się Pan, ze mną (nie ożenić), ale tylko prowadzić korespondencję, przypuszczam, że byłaby bardzo interesująca. Adres znajdzie Pan w administracji. Proszę o odpowiedź. Przesyłam miłe pozdrowienia.

„Wiochna z Wileńszczyzny".

ODPOWIEDŹ P. CHMIELOWI Z JASZCZOWA.

Z racji zamieszczenia w nr. 39 tygodnika „Praktyczna Pani" mej rady dla p. „Zmartwionej" z nr: 37 (dział „Co Panie o tem myślicie?"), czuje się w obowiązku odpowiedzieć na wywody p. Chmiela z Jaszczowa, zamieszczone w nr. 42 tegoż tygodnika w dziale „Nasza Skrzyneczka", jako pośrednio mnie dotyczące.

Panie Chmielu! Czytając Pańskie zarzuty i uwagi odnośnie do p. „Zmartwionej", oburzyłam się początkowo, lecz wnet ochłonęłam, doszedłszy do przekonania, że nierozumiejących należy pouczyć, a nie gniewać się na nich. Nie mam zamiaru stawiać wynurzeń p. „Zmartwionej", jeśli chodzi o „poważność" tematu, na równi z problemami, czy też zagadnieniami społecznemi, niemniej jednak te proste, bezpretensjonalne, szczere i „życiowe" wynurzenia nie zasłużyły sobie w żadnym wypadku na miano banalnych i obniżających poziom pisma. Temat wynurzeń, mimo prostoty i „banalności" — wymagał psychologicznego rozwiązania, i dlatego, sądzę, p. „Zmartwiona" uważała za stosowne zainteresować nim szersze koła czytelniczek. To, co Pan uważa za cechę ujemną w p. „Zmartwionej", należy zapisać na Jej korzyść, gdyż fakt, że „nie ma odwagi uśmiechnąć się do pana z sąsiedztwa", świadczy, że posiada dosyć rzadką w dzisiejszych czasach zaletę.

Pan, nie tylko, że nie potrafił udzielić p. „Zmartwionej" rady, o którą prosiła, ale zdobył się Pan na parę cierpkich uwag pod Jej adresem. I to jest bardzo nieładnie, Panie Chmielu!

Z: J:

ODPOWIEDŹ DLA CHMIELA Z JASZCZOWA.

Nierozumiem, dlaczego Pan głos mój z nr. 37 aż tak potępia? Pisze Pan, że dział „co panie o tem myślicie" jest pożyteczny, rozwija wiele problemów życiowych i zagadnień społecznych, więc dlaczego głos mój miałby obniżać poziom tego działu i obniżać nawet poziom pisma?

Przecież nato został dział ten zaprowadzony, aby móc się w każdej sprawie wypowiedzieć, poradzić i usłyszeć zdanie osób innych. Zresztą zależy to od osób, interesujących się tym działem, czy zechcą doradzić, odradzić, zganić nawet lub też wogóle zapytanie pozostawić bez odpowiedzi, lecz nigdy nie można zabraniać, jak to Pan uczynił — wyrażając się, że jest wiele zagadnień ważniejszych do rozpatrzenia, aniżeli sprawa moja.

Co do końcowej uwagi, przyznam Panu słuszność, że dużo zależy od zdolności i sprytu w zdobywaniu znajomości, lecz nie wszystkie kobiety posiadają właśnie ten spryt i nie wszystkim mężczyznom podoba się sprytna kobieta.

Zmartwiona.

Panu Chmielowi z Jaszczowa.

Miłe nam są każde „trzy grosze" t. j. zainteresowanie, jakiem poczynają obdarzać Panowie nasze pismo. Jest to dowodem, że nie wszyscy mężczyźni z lekceważącym i złośliwym uśmieszkiem traktują pisma kobiece.

Przez filtr swego doświadczenia ocenia Pan pytania i odpowiedzi w naszej skrzyneczce. Ale pozwoli Pan sobie zwrócić uwagę, że jest cokolwiek stronnym. Ja jestem innego zdania. Nie brałam wprawdzie udziału w odpowiedziach „Zmartwionej" i Pani Stelli, ale oba tematy uważam za równie ważne i warte omówienia. Pani Stella poruszyła, być może mimowoli, temat, którym zainteresowało się całe społeczeństwo, jest on niezawodnie bardzo ważny i na czasie, lecz niemniej ważne jest pytanie „Zmartwionej". Wydaje się ono Panu banalnem, lecz dał Pan na nie odpowiedź, więc jednak Pana zainteresowało, a biorąc pod uwagę, że Pani ta jest napewno bardzo młoda, niepozbawiona sentymentu, dobra i bardzo niedoświadczona, udaje się więc do nas ze swem zmartwieniem, szukając rady, jest przeświadczona, że większość z nas to mężatki, które udzielą jej rady, jak w danym wypadku postąpić, aby nie narazić się na śmieszność, nie zostać posądzoną o narzucanie się mężczyźnie, a jednak dosięgnąć upragnionego celu, to jest poznać człowieka, być może kochanego. Jak dalej ta sprawa się ułoży, to może nas nie obchodzić, ale jednak powinnyśmy dobrą radą Pani tej posłużyć. Odpowiedzią zajęli się przeważnie mężczyźni, kobiety jakoś pominęły sprawę tę milczeniem, a jednak trzeba było odpowiedzieć. Może Pani ta rozgoryczona naszą obojętnością wycofa się z naszego grona, a szkoda byłaby, bo o ile zaczęła wspólnie z nami interesować się skrzyneczką, tak szczerze zwierzyła nam się ze swej troski, tak otwarcie wypowiedziała, że chciałaby się z panem tym poznać, musi być z gruntu dobra. Gdyby była doświadczona i przebiegła, nie sprawiałoby jej to wielkiej trudności, ale ona wolała poszukać rady u nas, wierząc, że udzielimy jej dobrej. Pan zresztą, jako mężczyzna powinien to ocenić.

Prosimy o dalsze trzy grosze i zapewniamy, że są one nam bardzo miłe.

Ślązaczka.

Panie Chmielu!

Rzucone „trzy grosze" jak Pan sam o tem pisze, było zupełnie na miejscu, tembardziej, że jako mężczyzna wypowiada Pan swoje osobiste poglądy w odpowiedzi jakby na pytanie „Zmartwionej" pani. Napewno bardzo wiele czytelniczek jest tego zdania co i ja, że zawieranie znajomości na ulicy lub w cukierni nie przynosi młodym osóbkom zaszczytu, a mężczyzna przy łatwem zdobywaniu znajomości musi mieć pewne wątpliwości co do danej osoby i odpowiednio do tego może ją traktować. Jestem jednak tego zdania, że szczere wypowiedzenie się w dziale „Naszej skrzynki" nie obniża poziomu pisma, jak o tem Pan wspomina, bo cel i zamierzenia Szan. Redakcji zaraz z pierwszych numerów dawały znać o pełnej wartości tygodnika P: P: i nagłej wprost potrzebie stworzenia takiego pisma, któreby dla swej taniości służyło i szerokim masom czytających. A więc Redakcja nie mogła pominąć głosu „Zmartwionej", bo to chybiałoby celowi dawania zawsze rady, czy też przestrogi jakie płyną z działu „Naszej skrzynki".

Zwracając się jeszcze raz pod adresem „Zmartwionej" Pani nie mogę bezapelacyjnie potępić jej zamiarów i pytania, bo młodość jest nieopatrzna, a kto pyta, nie błądzi.

Jotka.

PANI ZOLI.

Tak ponuro skreśla Pani życie młodej inteligencji na wsi, że naprawdę gotowi się przestraszyć ci, którzy pracy tej pragną się poświęcić.

Jestem przeświadczona, że zupełnie fałszywe zdanie wyrobiłyście sobie Panie o wsi i życiu wiejskiem. Nie trzeba być skrajną, nie trzeba życia niepotrzebnie sobie uprzykrzać. Wieś ma swoje piękno i o ile mamy duszę wrażliwą na wszystko co nas otacza, na Wszechmoc Stwórcy, to przecież wieś może do nas wyraźniej przemówić niż miasto. Miasto, to twór ludzkich mózgów, nieraz złych i przewrotnych. Wieś to piękno przyrody, to otwarta księga potęgi Boga. W mieście sterczą kominy fabryk, dymem swym poszarzając niebo, bloki piętrowych domów, wille, fabryki, wspaniałe sklepy, mimowoli rozbudzają w nas żądzę zbytku, życia ponad stan, lub gorycz, że nie mamy tego co drudzy, ogrody oparkanione wskazują, że tam wejść nie wolno; bogactwo, zbytek, bieda i krzywda. A na wsi — przestrzeń, błękit, jasność.

Trzeba umieć czerpać z tych darów bożych i z tego piękna, póki się jest młodą, bo później nie stanie czasu ni chęci. Młodzi nie powinni się nudzić. Nie otaczać się szarą nicią powszechności, ale ze słowami Wieszcza „nad poziomy wylatać" a za dewizę obrać: w szczęściu wszystkiego, są wszystkich cele.

Wychowana w wielkiem mieście na Górnym Śląsku, pierwszą moją posadę otrzymałam na wsi. Przyznam się, że z początku było mi bardzo smutno. Brakło gwaru, stukotu, pośpiechu i tego rytmu, który wytwarza życie miejskie. Ale szybko poznałam, że wieś tylko może przemówić do człowieka prawdziwem słowem Bożem, że kościołek drewniany wydawał mi się jakiś świętszy, jakiś bliższy Boga, niż wielkie gmachy miejskich świątyń, że biedne świeczki na ołtarzu bardziej przypominały mi Gwiazdkę Betlejemską w czasie pasterki, niż wspaniałe oświetlenie elektrycznością wielkiej świątyni gotyckiej.

A z ludźmi tak szybko doszłam do porozumienia, że nieraz godzinami w niedzielne zimowe popołudnie przesiadywałam w chatach, słuchając gadek i bajek.

Niech mi Pani wierzy, że zmuszona przenieść się spowrotem do miasta szczerze żałuję tych dni, spędzonych na wsi. Trzeba tylko znaleźć w sobie radość życia, radość młodości i zdrowia, zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku, a myśli nasze staną się słoneczne, nie zdoła ich przyćmić nuda i pesymizm, a w listach odbieranych od osób kochanych znajdziemy wiele szczęścia i wiele miłości.

Ślązaczka.

KOSMETYKA RACJONALNA

Bardzo rozpowszechnioną dolegliwością jest cera t. zw. sucha. Jak wszelkie anomalje, występuje ona w stopniu bardzo rozmaitym, mniej jest jednak przykra od łojotoku. W zakres suchości skóry wchodzą również gęsie skórki, nie te, które powstają nagle pod wpływem bodźców takich jak zimno czy przestrach, ale te które u młodych zwłaszcza panienek, pokrywają nieraz uparcie ramiona, sprawiając posiadaczkom dużą przykrość. Występują one zwykle dość obficie na udach. Na twarzy suchość skóry objawia się skłonnością do łuszczenia, marszczenia, a przedewszystkiem przykrem uczuciem suchości, które odczuwamy także na rękach. O ile łojotok dość trudno opanować zewnętrznie, o tyle suchość skóry łatwiej usunąć zapomocą kremów, jednakże nie radykalnie, tak że osoby dotknięte tą dolegliwością zazwyczaj przez całe życie muszą używać kremów i płynów do twarzy i rąk.

W pewnym związku z suchością znajduje się skóra popularnie zwana egzemianą. Często bardzo nie ma ona nic z egzemą wspólnego prócz czerwienienia się i łuszczenia skóry spowodowanego nadmiernem wysuszeniem po umyciu, wietrze i t. p.

Ponieważ większe anomalje jak zrogowacenie naskórka i t. p., wymagają leczenia fachowego, zatrzymamy się tutaj tylko nad lżejszą i częstą formą tej przypadłości. Zabiegi, które możemy podjąć z dobrym skutkiem, polegać będą poprostu na niedopuszczeniu do wysychania przez dokarmianie skóry stale łatwo wchłanianemi tłuszczami.

Najlepszym środkiem do pielęgnowania i dożywiania skóry jest zawsze lanolina ponieważ jednak w stanie czystym nie wniknęłaby w skórę głębiej, a natłuściła ją tylko zewnętrznie i mało estetycznie, należy ją sobie przygotować tak, aby ją skóra łatwiej wchłonęła. Ponieważ mycie usuwa z takiej skóry i tę trochę tłuszczu którą ona zdołała wydzielić, należy właśnie zaraz po myciu zastąpić tę warstwę sztucznie.

Do rąk wystarczy płyn z łyżki gliceryny, dwóch łyżek wódki, soku z pół cytryny, o ile jednak suchość jest dokuczliwsza trzeba dodać czegoś tłustego. Najlepiej przygotować sobie coś w rodzaju majonezu.

Utrzeć żółtko z oliwą świeżutką lub olejkiem migdałowym, którego weźmiemy 30 gramów, następnie dodać również ucierając powoli 30 gr gliceryny, wcisnąć sok z cytryny, wlać dobrą łyżkę wódki, w której rozpuściliśmy kwasu salicylowego na koniec noża, a kiedy już masa będzie równa, rozebrać potroszeczku gotowaną wodą w ilości pół szklanki. Tym kremem w małej ilości nacierać ręce jeszcze mokre po umyciu.

Do mycia twarzy, jeśli wypadnie ją umyć powtórnie, lepiej przygotować sobie zamiast zwykłej wody płyn następujący. W szklance gotowanej i gorącej wody rozpuścić na koniec noża kwasu bornego, tyleż oczyszczonego boraksu i po rozpuszczeniu wcisnąć sok z cytryny, wlać 20 gramów gliceryny i olejku bergamotowego 40 kropli. Tym płynem zmywać twarz przy pomocy kawałka waty.

Na noc smarować twarz lanoliną z olejkiem migdałowym i gliceryną w równych częściach. Bierzemy na rękę odrobinę tego kremu, dolewamy na wgłębienie ręki nieco wody, żeby ułatwić wtarcie i nacieramy twarz doskonale. Rano po umyciu zastosować już po wytarciu wyżej wzmiankowaną wodę o ile zaś suchość jest duża, można zastosować ten sam co na noc krem z dodatkiem wody, pod puder. Są na cerę suchą gotowe dobre kremy w handlu, należy tylko jak zawsze zwracać pilną uwagę na firmę. Są również kremy, które można sobie spreparować samemu, więcej złożone od powyższych, podane jednak przeze mnie powinny zupełnie wystarczyć, drobiazgowe zaś ich przygotowanie nastręczyłoby paniom dużo trudu. Podane przeze mnie środki nie są tylko upiększającemi ale leczniczemi.

Suchości skóry nie można zaniedbywać, ponieważ jest ona niejednokrotnie przyczyną przedwczesnych zmarszczek. Skóra musi być odżywiana i utrzymywana w należytej elastyczności, inaczej ściąga się i marszczy. Dużo środków może nam tu przyjść z pomocą, pamiętać jednak należy, że lanolina, olejek migdałowy, sok z cytryny są niezastąpione, jako odżywki. Białość kremów tak nam imponująca pochodzi ze stearyny, nie ma jednak kuracyjnego znaczenia. Wogóle w maściach i kremach gotowych musi się zawsze znajdować to coś, że się tak popularnie wyrażę, co łączy ze sobą składniki i wywołuje piękny wygląd, a co w gruncie rzeczy nie jest nam wcale potrzebne. Krem gotowy jest oczywiście w użyciu wygodniejszy, tylko nieco kosztowniejszy. Kto się z tem jednak nie liczy, może z niego korzystać, tylko musi kupować preparaty w dobrej firmie i dobrze objaśnić sprzedającego o co mu w danym razie chodzi.

F. D-ski.

Maślanka i banany kuracją na schudnięcie

Ileż panie troszkę korpulentniejsze namartwiły się i namęczyły, chcąc bezskutecznie osiągnąć modne szczupłe kształty.

Gazety są pełne ogłoszeń, takich lub innych środków odtłuszczających. Polecają więc ziółka do picia, kąpiele, zastrzyki i t. p.

Wszystkie te środki nie odnoszą jednak przeważnie żadnego skutku, a o ile pani po tych zabiegach schudnie, to według wszelkiego prawdopodobieństwa straci również i zdrowie, gdyż wszystkie te renomowane środki posiadają szkodliwe dla organizmu składniki. Wszystkie te specyfiki zawierają przeważnie bardzo dla organizmu szkodliwy boraks.

Najlepszym dowodem, że wszystkie te preparaty tak masowo rzucane na rynek przez różne wytwórnie działają bardzo szkodliwie na organizm, jest fakt, że w Danji zakazano urzędowo tak produkować, jak i sprzedawać wszystkie te środki odtłuszczające które w swoim składzie chemicznym posiadają najdrobniejszy chociażby procent boraksu.

Statystyka wykazuje, że w Ameryce spowodu stosowania różnych preparatów odtłuszczających umiera rocznie około 100 osób przeważnie kobiet w wieku od 27 do 45 lat.

Ten posiew śmierci skłonił naczelnego lekarza jednego ze szpitali nowojorskich dr. Charrana, do niezwykłego posunięcia.

Dr. Charran rozesłał mianowicie do wszystkich większych dzienników i czasopism dietę, wpływającą niezawodnie na odtłuszczenie organizmu, a co najważniejsze. nie wywołującą złego wpływu na zdrowie.

Dieta zalecana przez dr Charrana jest następująca: 10 do 12 dni odżywiać się wyłącznie maślanką i bananami. Następne 12 dni jeść wszystko normalnie. Po upływie tych 12 dni znów maślanka i banany przez 12 dni, a potem znów normalne pożywienie.

Na pierwsze śniadanie szklanka maślanki i jeden banan, na drugie śniadanie to samo. Na obiad dwie szklanki maślanki i trzy banany. Na podwieczorek i na kolację znowu po jednym bananie i jednej szklance maślanki.

Kurację tę stosować należy tak długo, aż uzyskamy upragnioną przez nas wagę.

Wyżej przepisana kuracja nie zawiera żadnych szkodliwych dla zdrowia preparatów, a co najważniejsze jest stosunkowo tania i mniej ambarasująca niż wszelkiego rodzaju kąpiele, zastrzyki i t. p. A przecież przy wszelkich kuracjach, chodzi o to, żeby stosowane lekarstwo sprawiało jak najmniej kłopotów i przykrości.

Mieczysław Dunin Borkowski.



ODPOWIEDZI REDAKCJI

Wiochnie z Wileńszczyzny.

Brzegi do chusteczek i wzory krzyżykowe podamy.

Pani Ekspedycie.

Za miłe słowa dziękujemy i prosimy o adres.

Pani Mika.

Załączam receptę, która zrobiła wszystkim stosującym ją b. dobrze. Mam jednak wrażenie, że u Sz. Pani zachodzi również konieczność leczenia wewnętrznego. Należy przypuszczać, że karmienie pierwsze lata małżeństwa, gospodarstwo i t. p. wyczerpały panią ogólnie. Jeżeli pani nie znosi tranu, trzeba jednak pomyśleć o sobie. Nie chcę pani zalecać środków kosztownych, bo zgóry pani wspomina, że nie ma na to, ale jednak organizm domaga się odżywiania. Chleb razowy z masłem, jabłka surowe, sok wyciśnięty z tartej marchwi, mleko, może narazie wystarczą. Jeżeli pani lubi oliwę, jeść sałatkę kartoflaną z oliwą, śledzia z oliwą i t. p. Pierwszym objawem wyczerpania organizmu jest wypadanie włosów.

Płynem, który zalecam, nacierać mocno całą skórę głowy nawet nieco za uszami, brzeg karku i czoła, aby zdezynfekować całą przestrzeń. Nie nalewać płynu, tylko na wacie silnie wcierać. Początkowo co drugi dzień, następnie dwa razy na tydzień, później już kiedy się włos puści raz na tydzień, poprostu jako środek zapobiegawczy. Przy stosowaniu tego płynu głowy myć nie trzeba, będzie i tak idealnie czysta.

Rp.:

Hydrarg bichlor. corros 0,10
Ammon chlorati 0,30
Spirytus vini rectif 75,0
Aquae rosarum 75,0
Glycerini puri 10,0.

Środek na włosy znakomity, dla małych jednak dzieci trochę za mocny.

Pani D. T. z Polesia.

Rozwojowi biustu bardzo sprzyja gimnastyka, oczywiście oględna, czyli poprostu ruchy rąk do tyłu, które wpływają na rozszerzenie biustu. Mięśni właściwych biust nie posiada, dlatego ćwiczenia nie mają wpływu bardzo znacznego. Dobrze robi lekki masaż okrągły bez urażania gruczołów, ręką posmarowaną lanoliną; oraz przy pomocy rozpryskiwacza natryskiwać piersi zimną wodą z dodatkiem soli, na koniec noża do szklanki i łyżeczki spirytusu. Jeżeli jednak mała pierś jest wrodzona, niewiele to pomoże. W każdym razie jest to ładniejsze niż workowatość. W każdym razie gimnastyka i natryski mogą rozrost pobudzić, należałoby także trochę utyć.

Pani Lena. P.

W porównaniu z poprzednimi utworami znać, że pani coraz lepiej opanowuje język polski. Ucieczka zdradza pewne uzdolnienie, nad którem warto pracować.

Pani Wisia S.

W chwili odebrania karty pani, numer był już w druku, podajemy żądane przepisy dzisiaj, może się jeszcze przydadzą.

Pani A. Ż. z Poznania.

W następnym numerze zamieścimy żądany artykuł w sprawie rzeczywiście ważnej.

Pani Halinie P.

Na łupież i wypadanie włosów proszę zastosować płyn, którego recepta zamieszczona została w odpowiedzi pani Miki. Mycia innego zaniechać. Co do płynu do układania włosów środki mocno reklamowane ułatwiają jedynie trwalsze ich ułożenie, same płyny jednak falowania nie powodują. Woda ocukrzona lub z gliceryną, z dodatkiem pachnącego olejku oto wszystko. Po ukarbowaniu od cukru lub gliceryny, po wyparowaniu wody włos jest sztywniejszy i dłużej się nie rozfryzuje.

Pani Życzliwej.

Redakcja posiada dwie korespondentki używające pseudonimu „Życzliwa". Pisaliśmy już raz z prośbą o podanie adresu tej pani, która poleca panienkę. Prośbę ponawiamy, mamy kilka ofert.

Czytelniczce z Radomska.

Jeżeli Sz. Pani zajmuje się hodowlą królików angorskich poważnie, byłoby dobrze, gdyby pani weszła w kontakt z hodowlą królików angora w Maszycach pod Ojcowem. Nawet jeżeli pani nie ma zamiarów handlowych, byłoby to pożądane, ponieważ sposób zbierania wełny jest tak ważny, że nieodpowiednio sortowana traci wartość.

Około tej hodowli, grupuje się już kilkudziesięciu hodowców, którzy przesyłają wełnę do przerobu, gdyż użytkowanie jej w domu jest ze względów na koszt przetwarzania zbyt trudne. Można jednak wełnę oddać do przerobu lub zamienić na przerób.

Naogół według danych z doświadczalni w Maszycach najczęstsze wady wełny prywatnych hodowców są następujące:

1) Wełna jest zagruba i zawiera za dużo ości.

2) Częściowo zakrótka.

3) Zanieczyszczona i źle sortowana.

Po wyskubaniu lub wyczesaniu sortować już zapóźno. Sortować należy w czasie wyczesywania.

4) Zbita i sfilcowana;

5) Mieszana wełna ze starych i młodych, co obniża jej wartość.

Dla zachęty Maszyce organizują wśród zrzeszonych hodowców konkursy z nagrodami i udzielają wszelkich wyjaśnień. Maszyce są w łączności z „Trójkątem w Kole", fabryką wytwarzającą włóczki w Bielsku, dokąd również może się Sz. Pani zwrócić o wszelkie informacje, ceny, warunki i t. p.

Polecamy bardzo godną poparcia wykwalifikowaną bieliźniarkę męską, która poszukuje pracy u siebie, po domach prywatnych lub w magazynie. Wiadomość w „Bluszczu" Ś-to Krzyska 17 lub Płudy, dom Walca ul. Piłsudskiego, Janina Baginska.

Wdzięczna Janka.

Odpowiedź dla pani była w numerze świątecznym, spowodu jednak omyłki drukarskiej podana była pod nieodpowiedniemi literami, co zaszło również i przy innych odpowiedziach, na co zwracam uwagę Szanownych Pań.

Paniom N. O. z Krakowa i Haka z Pragi w sprawie farbowania włosów.

Niestety, wszelkie farby do włosów są w rezultacie szkodliwe. Jeżeli nawet włosy nie wypadają, to tracą połysk i stają się łamliwe. Nawet u tych pań, które robią to starannie, u fachowców i najlepszemi środkami po pewnym czasie włosy nabierają niemiłej martwoty i brzydkiego odcieniu.

To samo należy powiedzieć o rozjaśnianiu, chociaż początkowy efekt jest przy tym ostatnim lepszy. Włos się kruszy i łamie, staje się żółtawy i pasiasty. Amoniaku używają przy myciu głowy osoby pragnące przyspieszyć osuszenie, co zatem idzie jest on dla młodego, zdrowego włosa nieodpowiedni. Rezultat wszelkich tego rodzaju środków jest pomyślny tylko spoczątku, wkrótce włos traci blask i robi się podobny do suchych pakuł.

Jeżeli ktoś chce koniecznie włosy farbować, musi to powierzyć doświadczonym rękom, należy bowiem nietylko umiejętnie dobrać i rozprowadzić farbę, ale odpowiednio utrwalić względnie unieszkodliwić przez zastosowanie pewnych środków. Wszelkie farby preparowane w domu są niepewne, najmniejsza niedokładność daje rezultat ujemny. Niektóre farby są bezwarunkowo szkodliwe, roślinne są lepsze, ale też nie wszystkie dają pożądany skutek. Przyciemnianie nieszkodliwe otrzymujemy przy użyciu ekstraktu z łupin orzecha włoskiego, rozjaśnianie każde jest w rezultacie dla włosa niedobre, słabo rozjaśnia ale za to mało szkodzi mycie włosów rumiankiem z dodatkiem na litr naparu łyżki wody utlenionej. Przedtem umyć w wodzie z boraksem, żeby tłuszcz usunąć. Ekstrakt orzechowy przyciemniający działa nietrwale, ale nieszkodliwie. Zielone łupiny z orzecha już dojrzałe, poczerniałe i łatwo się oddzielające przepuścić przez maszynkę do siekania. Na szklankę miazgi, którą włożyć w naczynie szklane lub porcelanowe, sypiemy na koniec noża soli i zalewamy szklanką wody, pozostawiając tak na 3—4 dni. Po tym przeciągu czasu dolewamy szklankę wody gorącej i podgrzewamy na ogniu, nie gotując. Odcedzić przez płótno i o ile wydaje nam się słaby, wygotować już bez łupin do połowy. Na pół szklanki tej nalewki dolewamy 30 kropel gliceryny i pełne trzy łyżeczki najmocniejszego spirytusu. W chwili stosowania wlać 30 kropel amonjaku. Od siły naparu zależy kolor, który dochodzi do czarnego, należy go więc dobrze wypróbować i przed dodatkiem spirytusu i gliceryny rozrzedzić. Ma tę wadę, że nie jest zbyt trwały, ale za to nieszkodliwy. Nazwy gotowych preparatów nie możemy podawać w piśmie, byłoby to już coś w rodzaju ogłoszenia.

WIELKA OKAZJA DLA NASZYCH PRENUMERATOREK!!!

Zdajemy sobie sprawę z coraz trudniejszych warunków, w których współczesna matka, gospodyni, pani domu musi prowadzić gospodarstwo domowe i dlatego organizujemy

na przeciąg stycznia 1936 r.
sprzedaż za bezcen

tych naszych wydawnictw — książek i broszur — które zawierają cenne informacje, wskazówki i rady, niezbędne dla racjonalnego i oszczędnego prowadzenia domu.

Częściowy wykaz tych wydawnictw zamieszczamy na odwrotnej stronie, dalszy ciąg podamy w numerze następnym. Obejmują one zagadnienia z zakresu życia praktycznego i modnych robót kobiecych w opracowaniu najwybitniejszych autorów i autorek i winne stać się nieodłącznymi towarzyszami każdej pani domu, winne stanowić składową część jej bibljoteki domowej.

Wymienione w tym spisie wydawnictwa sprzedawane były dotychczas i po dniu 31 stycznia będą sprzedawane nadal po cenie katalogowej — znacznie wyższej. Urządzana więc obecnie sprzedaż stanowi prawdziwą okazję, z której będą mogły skorzystać jedynie

tylko Panie Prenumeratorki.

Zamówienia na wysyłkę prosimy kierować bezpośrednio do nas: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Równocześnie z zamówieniem należy wysłać należność bądź przekazem rozrachunkowym, bądź też na konto P. K. O. Nr. 13.555, dołączając na koszty przesyłki: za 1 egz. — 15 gr., za 2 — 4 egz. — 25 gr., za większą ilość — 40 gr.

Pozatem zawiadamiamy, że wobec licznych zgłoszeń naszych Szanownych Czytelniczek

przedłużamy do dn. 15 stycznia 1936 r.

okres przyjmowania zniżonej całorocznej prenumeraty — zamiast zł. 12 tylko 10 zł. 50 gr. — przy której w formie premji dodawać będziemy darmo, za zwrotem jedynie kosztów przesyłki w kwocie 50 gr.,

„KALENDARZ PRAKTYCZNEJ PANI NA LATA 1936—1937"

obszerną książkę, około 300 str. druku, prawdziwy almanach współczesnej pani domu. „Kalendarz" rozsyłany będzie po dniu 15 stycznia 1936 r.

Brzegami obciąć

1	2 PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY	3 DOWÓD NADESŁANIA PRZEKAZU ROZRACHUNKOWEGO
Na zł. .... gr.	Na zł. .... gr.	Na zł. .... gr. ....
Imię, nazwisko i adres wpłacającego:	złote słowami: .... gr.	
	Odbiorca: „PRAKTYCZNA PANI" TYGODNIK Poczta: WARSZAWA 1. ul. SOLEC 87	Odbiorca: „PRAKTYCZNA PANI" TYGODNIK WARSZAWA 1. ul. SOLEC 87
Nr. rozrachunku **636**	Nr. rozrachunku **636**	Nr. rozrachunku **636**
Dzień wpłaty	Dzień wpłaty Nr. wpłaty .... (podpis przyjmującego) Stempel okręgu	Nr. wpłaty .... (podpis przyjmującego)

Oto nasze okazje

Zamieszczony niżej wykaz jest ze względu na szczupłość miejsca niekompletny. W następnym — 2-im numerze — „Praktycznej Pani" zamieścimy spis reszty wydawnictw, które każda nasza Prenumeratorka będzie mogła nabyć w ciągu stycznia po niebywale niskiej cenie. — Cyfry w nawiasach oznaczają ceny katalogowe.

Wzorowa pani domu (1.—). Organizacja domu, kuchni, przyjęć i t. d. 0.30
Oszczędna gospodyni, opr. Pani Elżbieta (1.—). Budżet gospodarstwa domowego w zależności od dochodów 0.30
O metodzie prowadzenia gospodarstwa domowego opr. P. Bernège. Przekład J. Teslarowej (5.—) . 1.30
Książka rachunkowa kobiety polskiej (1.—) 0.30
Jak urządzić wzorową kuchnię, opr. Pani Elżbieta (1.—). 0.30
Służba domowa, opr. M. Ankiewiczowa (1 —) 0.30
Dyspozycje śniadań, obiadów i kolacyj (1.—) 0.30
Jak kupuje dobra gospodyni, opr. J. Pomian (1.—) 0.30
Jak odróżnić towar dobry od złego? opr. J. Pomian. Cz. I Owoce i jarzyny (1.—) 0.30
Cz. II. Różne produkty spożywcze (1.—) 0.30
Cz. III. Mięso i ryby (1.—) . . 0.30
Dobra gospodyni wyjeżdża na lato opr. Pani Elżbieta 0.30
Spacery i wycieczki, opr. J. Pfanhauser (1.—) 0.30
Umiejętność obcowania z ludźmi, opr. M. Gerlachowa (1 —) . . . 0.30
Chemja w gospodarstwie domowem, opr. inż. I. Laskowska (2.50) . . 0.65
Nie wyrzucaj odpadków, opr. inż. J. Lentz (1.—) 0.30
Wnętrze polskiego domu dawniej a dziś, opr. M. Morozowicz-Szczepkowska (1.—) 0.30
Umeblowanie współczesne (O urządzeniu małego mieszkania) (1.—) 0.30
Higjena i porządek w naszym domu (1.—) 0.30
O pościeli i bieliźnie pościelowej (1.—) 0.30
Odnawianie mieszkania i porządki domowe (1.—) 0.30
Jak nosić i przechowywać ubrania (1.—) 0.30
Pranie, prasowanie, czyszczenie (1.—) 0.30

Czyszczenie plam (książka niezbędna w każdym domu) (1.—) . . 0.30
Czyszczenie przedmiotów codziennego użytku (1.—) 0.30
Tępienie szkodników, opr. inż. J. Lentz, cz. I (1.—) 0.30
cz. II (1.—) 0.30
Najmodniejsze szale szydełkowe i na widełkach (1.20) 0.30
Artystyczne tkactwo bez warsztatu (1.20) 0.30
Serwety i serwetki. Łatwy haft kolorowy (1.20) 0.30
Fantazyjne kwiaty w stroju kobiecym i w dekoracji mieszkań cz. I (1.20) 0.30
Cz. II (1.20) 0.30
Jak się robi abażury (1.20) . . 0.30
Worki i woreczki (1.20) . . . 0.30
Poduszki (1.20) 0.30
Kilimy i welniaki (1.20) . . . 0.30
Roboty krzyżykowe (1.20) . . 0.30
Haft włóczką (1.20) 0.30
Zabawki z włóczki na podstawie własnych modeli (1.20) . . . 0.30
Aplikacje (1.20) 0.30
Aplikacje cz. II (1.20) 0.30
50 podarków i upominków (1.20) . 0.30
Przyozdobienie bielizny (1.20) . . 0.30
Roboty siatkowe filet (1.20) . . 0.30
Chusteczki haftowane (1.20) . . 0.30
Roboty na widełkach (1.20) . . 0.30
Bielizna stołowa (1.20) . . . 0.30
Przewlekanie na tiulu (1.20) . . 0.30
Jak ozdobić bieliznę pościelową. Cz. II. Haft angielski i Richelieu (1.20) 0.30
Roboty z paciorków (1.20) . . 0.30
Haft angielski (1.20) 0.30
Zwierzęta z gałganków (1.20) . . 0.30
Mereżki (1.20) 0.30
Haft Janina (1.20) 0.30
Wstawki (1.20) 0.30
Białe hafty (1.20) 0.30
Wzory kilimów (1.20) 0.30
Hafty kolorowe (1.20) 0.30
Lalki (1.20) 0.30
Kotyljony (1.20) 0.30
Ściegi ozdobne (1.20) 0.30

Hafty toledo (1.20) 0.30
Haft toledo (1.20) 0.30
Hafty słowiańskie cz. I. Haft jugosłowiański (1.20) 0.30
Firanki (1.20) 0.30
Artystyczne pikowanie (1.20) . . 0.40
Bielizna dziecięca (1.—) . . . 0.30
Haft biały (1.—) 0.30
Haft kolorowy (1.—) 0.30
Haft toledo (1.—) 0.30
Haft wełną (1.50) 0.40
Hafty poleskie i wołyńskie (2.50) . 0.65
Jak się robi kapelusze (1.—) . . 0.30
Malowanie, liworyzacja, tamponowanie (1.—) 0.30
Mereżki. Nauka wykonania (1.20) . 0.30
Mereżki i hafty (1.50) . . . 0.40
Metaloplastyka (Wytłaczanie na blachach) 0.30
Podręcznik do nauki kroju bielizny damskiej, męskiej i dziecinnej, opr. M. Mirgalowska (5.—) . . 1.30
Podręcznik robót siatkowych (filet) (1.—) 0.30
Przedmioty ozdobne z blachy (1.50) 0.40
Roboty frywolitowe (czółenkiem) (1.—) 0.30
Roboty na drutach (1 —) . . . 0.30
Ściegi na drutach i ściegi szydełkowe (1.50) 0.40
100 ściegów szydełkowych i ich zastosowanie. Cz. I. Ściegi zasadnicze i ozdobne (1.—) 0.30
Szydełkiem i na drutach dla dzieci (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla młodzieży (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla pań i panienek (1.50) 0.40
Szydełkiem i na drutach dla panów i chłopców (1.50) 0.40
Wykwintna i praktyczna bielizna (1.—) 0.30
Wyprawa panny młodej (1 —) . 0.30
Wzory haftów białych i kolorowych, cz. I (1.50) 0.40
cz. II (1.50) 0.40
Zbiór monogramów (2.50) . . . 0.65

Tytuł czasopisma: ....
Okres prenumeraty: ....
Adres odbiorcy czasopisma: ....
1

UWAGA: Wszelkie korespondencje, zamieszczone na 1-szym odcinku, po za wskazówkami wedle treści rachunków podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty taryfowej.
sprawdził ....
wpisał ....
Nr. listy rozrachunkowej ....
2

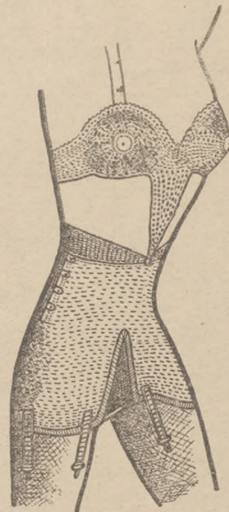
(podpis sprawdzającego)
Dzień nadejścia
Nr. listy rozrachunk. ....
2

GORSECIK I BIUSTONOSZ

Pas na biodra i biustonosz, wykonane szydełkiem, z mocnego kordonku, odpowiadają wielu warunkom, które je czynią godnemi polecenia, są trwałe, stosunkowo niedrogie, elastyczne i przewiewne. Nawet jeżeli z uwagi na trwałość wykonamy je gęstym ścisłym ściegiem, zawsze robota szydełkowa pozostawi dla powietrza duży dostęp w porównaniu z szytemi i podbijanemi płótnem i podszewką gorsecikami.

Wprawdzie biustonosz i pas stanowi do pewnego stopnia całość, możemy jednak wykonać i nosić każdy osobno. O ile nie mamy zamiaru przypinać biusthalteru do pasa tego czy innego, części przedniej możemy nie wykonywać zupełnie, dwa zaś końce jego krzyżujące się na plecach i zapięte z przodu robimy krótkie, tak aby się schodziły i zapinały normalnie z tyłu. Na biustonosz weźmiemy około 4 dkg bawełny perle nr. 8, odpowiednie szydełko i metr dobrej, mocnej wstążki na ramiączka. Robotę rozpoczynamy od napierśników. Robimy 3 oczka łańcuszka, zamykamy i w oczka te robimy 5 słupków, następny rząd 10 słupków, po dwa w każdy słupek poprzedniego rzędu. Następnie robimy dokoła słupki rozgraniczone oczkami w powietrzu dobierając w stale obranych miejscach w pięciu punktach, regularnie. Rozmiarów podać nie możemy, ponieważ robota ta musi być koniecznie robiona na miarę do czego nawet dobieranie należy stosować. O ile biust jest mały, przybieramy mniej i robotę urywamy wcześniej, o ile większy przybieramy ostrzej i robimy cały napierśnik większy. Mniej więcej po 10 rzędach trzeba rozważyć czy formuje się dobry fason i odpowiednio dobierać w wymienionych pięciu punktach trzy lub dwa słupki zależnie czy chcemy, aby się robota mocniej czy słabiej zwężała. Po uformowaniu talerzyka, wciągu mniej więcej 18-tu rzędów wypadnie stopniowo odejmować co drugi rząd po jednym słupka w 5 miejscach. Następnie robimy z jednego boku napierśnika pas przeznaczony do zapinania. U nasady pas musi być szeroki na 10 cm, w ciągu kilku pierwszych rzędów odejmujemy po jednym słupku z brzegów, następnie gdy pas zwęzi się do 6 cm. robimy czas jakiś prosto bez odejmowania, dopiero ku końcowi robimy już nie słupki rozdzielane oczkami, ale same słupki, dla wzmocnienia zapięcia i zwężamy stopniowo pas do pięciu słupków. Pasy muszą iść od napierśników tak, aby obejmowały plecy i mogły się zapiąć na przodzie z pasem biodrowym. Na pętelkę do guzika robimy pięć oczek w powietrzu na których robimy 7 półsłupków.

Otrzymujemy w ten sposób dwa osobne napierśniki z pasami do zapinania. Po



starannem przymierzeniu obrabiamy bok przeciwległy od pasa u każdego napierśnika, słupkami rozdzielonemi oczkami w pow., dopóki nie będzie można napierśników złączyć na przodzie. Po złączeniu półsłupkami przodu, obrabiamy górę gorsecika i pas skromnemi ząbkami.

O ile dorabiamy przedni ząb do przyłączenia do pasa biodrowego, robimy znów jak wyżej słupki i oczka początkowo na podstawie szerokiej na 10 cm, zwężając co kilka rzędów aż otrzymamy żądaną długość. Koniec jak przy pasach bocznych, t. j. gdy dojdziemy do 5 słupków robimy 5 oczek w pow., które obrabiamy 7—8 półsłupkami jako pętelkę do guzika.

Pas na biodra wykonamy bawełną grubszą, nr. 5. Zaczynamy od łańcuszka długości potrzebnej, aby nas objęła. Następnie robimy albo jak biustonosz słupki i oczka naprzemian, albo jeśli chcemy mieć pas odporniejszy i mniej ciągliwy same słupki. Kiedy otrzymamy pas mierzący mniej więcej 15 cm, szeroki, zamykamy go, przeznaczając część rozdzieloną do zapinania na boku. Teraz jednak nie robimy dalej całego kręgu, gdyż pozostawiamy rozdział z przodu przeznaczony na wszycie gumy. Kiedy otrzymamy pas, który sięga od wcięcia talji mniej więcej na 30—32 cm, przestajemy robić słupki dookoła tylko dla wzmocnienia brzegów obrabiamy wszystkie dwoma, trzema rzędami półsłupków.



Teraz wszywamy gumę do przodu albo go poprostu sznurujemy i przymocujemy podwiązki. Na pas wychodzi około 12 dkg bawełny perle nr. 5. Wykonane w barwach niebieskim, różowym, cytrynowym, wyglądają zarówno pas jak biustonosz bardzo elegancko. Robota jest łatwa, wymaga tylko bardzo starannego dopasowywania do figury.

Dla przedniego rozdziału na gumę nie trzeba nic ujmować, słupki się odpowiednio na figurze naciągną i to co pociągną biodra utworzy klin z przodu. *K. D.*

TELEFON OD „PRAKTYCZNEJ PANI"

Hallo! — Hallo!

Zakurzone gipsowe figury czyścimy jak następuje: pół szklanki krochmalu pszennego, lub kartoflanego rozmieszać szklanką zimnej wody na zupełnie gładką masę; do tak przygotowanego krochmalu wlewamy potrosze, starannie mieszając drewnianą łyżką, lub kopystką litr ukropu, a po wymieszaniu zagotowujemy raz jeszcze, ostrożnie, aby nie przypalić. O ile znajdą się w tym klajstrze kluski trzeba płyn przetrzeć przez sito, musi być zupełnie gładki. Nie gorącym, ale ciepłym okładamy przedmiot gipsowy, okurzony i odmuchany i pozostawiamy w spokoju na trzy dni ewentualnie dłużej do zupełnego wyschnięcia. Po wyschnięciu krochmal będzie, albo sam odpadał, albo się odejmował z łatwością. Cały kurz zostanie na krochmalu, który gipsu nie uszkodzi.

Hallo! — Hallo!

Chcąc powierzchnię gipsowych figur uczynić podatniejszą do czyszczenia, dającą się nawet zlekka zmywać, postępujemy jak następuje. Z białej ładnej świecy zeskrobujemy cieniutko tyle stearyny, aby była pełna łyżka stołowa i wsypujemy do wąskiego słoika. Na tę stearynę nalewamy zwykłej benzyny dziesięć razy tyle ile było uskrobanej świecy i pozostawiamy do rozpuszczenia. Zdala od ognia! Kiedy się rozpuści, będzie płyn przezroczysty, gdyby miał na dole męty, albo z nich zlać, albo uważać, żeby ich nie użyć. Dobrze korkować, bo się benzyna ulotni i płyn będzie za gęsty. Tym płynem powlekamy surową figurę gipsową. Pewna ilość płynu wsiąknie w gips, dlatego smarujemy miękkim, czystym pędzlem kilkakrotnie, dopóki przedmiot nie nabierze nieco połysku. Trzy dni muszą figury wysychać, dobrze zabezpieczone od kurzu, nakryte pudłem, bibułką i t. p. Po trzech dniach dobrze miękką flanelą, lub zamszem wypolerować. Należy o tem pamiętać, że brudna figura gipsowa przez ten zabieg się nie oczyści.

Hallo! — Hallo!

Kawałki mydła, które stały się niewygodne w użyciu, należy zbierać starannie, włożyć w kubek blaszany wysmarowany masłem lub smalcem i postawić w ciepłym piecu. Kiedy się rozpuści, przelać w wypłókany zimną wodą garnuszek. Po ostygnięciu z drobnych kawałków uformuje się jeden wygodniejszy do użycia.

PRZEPISY KULINARNE

Pomarańcze.

W zeszłym roku o tej porze pisano bardzo dużo o pomarańczach, które spadły nagle w cenie i stały się dostępniejsze dla szerszych warstw.

Obecnie ceny mamy równie niskie, mało się jednak o pomarańczach wspomina, być może, że w dzisiejszych warunkach nawet te obniżone ceny są jeszcze dla nas za wysokie. Kto się jednak nie zaopatrzył w konfitury z letnich owoców, zrobi dobrze, jeżeli sobie teraz o pomarańczach przypomni. Kupując kilo pomarańcz za zł. 1.15—1.25, oraz kilo cukru za 1 zł. otrzymamy duży, w zależności od gęstości półtora lub dwulitrowy słój konfitur. Jeżeli wypadnie nagle z powodu wizyty posłać do cukierni po ciastka wydamy jednorazowo to samo, podczas gdy konfitura pomarańczowa podana w ładnej salaterce do herbaty, będzie bardziej oryginalna i wykwintna, a w rezultacie tańsza, starczy bowiem na kilka razy i może nam służyć nawet do bułek.

Konfitura z pomarańczy.

Kilo pomarańczy gotować na wolnym ogniu w obfitości wody, zmieniając ją przytem często, aby gorycz z owocu wyciągnąć. Zmienić wodę wypadnie około 5 razy. Kiedy owoce są już tak miękkie, że się dadzą przekluć słomką, odcedzamy je z wody i ostrym nożem szatkujemy cieniutko, odrzucając pestki. Kilo cukru zalać szklanką wody, zagotować, mieszając, żeby nie przypalić i włożyć poszatkowane pomarańcze. Smażyć aż się skórki zaczną robić przezroczyste. Kto lubi kwaśniejsze, może na kilka minut przed zdjęciem z ognia wcisnąć sok z cytryny, uważając bardzo, aby nie wpuścić pestki. Jest to t. zw. szkocka marmelada, którą sprowadzamy z zagranicy w papierowych słoikach.

Pewne urozmaicenie w smaku otrzymujemy, jeżeli na kilo pomarańczy weźmiemy dwie cytryny, które gotujemy nieco krócej bo prędzej są miękkie, albo dwie — trzy zielone, gorzkie pomarańczki sprzedawane w lepszych drogerjach.

Masa pomarańczowa do ciastek i tortów.

Ugotowane jak wyżej 4 pomarańcze i dwie cytryny utrzeć miałko przesypać ¾ kg cukru, wymieszać i odstawić na kilka godzin, aby się cukier trochę rozpuścił. Przesmażyć na boku blachy, aż nabierze przezroczystości i smarować ciepłą ciasto.

Skórki pomarańcze smażone.

O ile wybieramy owoce specjalnie na skórki, bierzemy pomarańcze duże z grubą skórą, zalewamy na noc zimną wodą, rano wodę odmieniamy i gotujemy skórki do miękkości. Na pół kilo skórek bierzemy kilo cukru i dwie szklanki wody. Przygotowujemy syrop z wody i połowy cukru i zalewamy zimnym osączone dobrze z wody skórki, które należy przycisnąć talerzykiem lub kamieniem i zostawić na dwa dni w spokoju. Zlać syrop, dodać drugą połowę cukru, zagotować ostudzić i znów zalać skórki, co drugi dzień 4—5 razy powtórzyć zalewanie zagotowanym raz syropem, ostatni raz podsmażyć skórki jak wyżej, t. j. aż się zaczną robić przejrzyste. Wyjąć z syropu na sito, osączyć, obsuszyć w ciepłem miejscu, na piecu po obiedzie i t. p. Powtarzać maczanie i obsuszanie kilkakrotnie, aby się na skórce utworzyła cukrowa skorupka.

Sposób drugi.

Zbierane w ciągu tygodnia skórki od zjadanych pomarańczy moczyć w zimnej wodzie, którą codziennie trzeba odmienić. Po tygodniu uzbierane skórki wyjąć i w świeżej wodzie ugotować na miękko. Na pół kilo skórek zrobić syrop z kilograma cukru i 2 szklanek wody, wrzucić weń skórki i smażyć aż syrop zgęstnieje. Wyrzucić na sito, lub durszlak i każdą skórkę obłoczyć w miałkim cukrze pudrze i dać obeschnąć jak poprzednio. O ile skorupka nie jest dość gruba, zanurzyć powtórnie i zabieg powtórzyć. Trzymać w szklanym słoju, zawiązane pergaminowym papierem.

Tort pomarańczowy.

Ćwierć kilo masła, pół kilo mąki, kieliszek rumu, dobrą łyżkę śmietany, jedno duże jajko, ⅓ kilograma cukru - pudru, 10—12 gorzkich utartych migdałów zagnieść na gładkie ciasto, rozwałkować, wykroić okrągły równy placek, z reszty ciasta zrobić brzeg, którym krąg opaszemy, posmarować jajkiem rozbitem z łyżką wody i upiec na kolor ciemno złoty.

Jedną ósmą kilograma cukru miałkiego i oskrobaną skórkę z trzech pomarańczy utrzeć razem wałkiem w misce do tarcia maku, dodać sok z tychże otartych pomarańcz (bez pestek!), 9 żółtek, trzy całe duże jajka ¾ szklanki białego wina, doskonale razem rozmieszać, postawić na blasze i ubijać łopatką na słabym ogniu aż zgęstnieje. Odstawić i ubijać aż do przestygnięcia, dodać pianę 3—4 doskonale ubitych białek, przemieszać, włożyć w upieczony krąg ciasta i wstawić w umiarkowanie gorący piec, aby się na wierzchu utworzyła skórka. Po wyjęciu posypać cukrem pudrem i ugarnirować obsuszonemi konfiturami, skórką pomarańczową, pastylkami czekoladowemi.

ZAJĄC DUSZONY.

Zając duszony nie różni się w smaku od pieczonego, jest jednak delikatniejszy i kruchszy O ile kot jest stary przy pieczeniu prędzej się wysuszy niż zmięknie. Oczyszczonego jak zwykle zająca, t. j. obdartego ze skóry, obciągniętego z błon i sparzonego octem, posolić, naszpikować lub nawet nie szpikować słoniną, porąbać na kawałki, jakie zwykle widujemy na stole i obrumienić na maśle. Wyjąć i ułożyć w rondlu na warstwie cienko skrojonej słoninki; do masła, na którem się obsmażał, dodać również nieco słoniaki w plasterkach, razem podrumienić, dolać kilka łyżek wody, zagotować i zalać zająca, niech się powolutku dusi. Kto lubi, może dodać kilka ziarn angielskiego ziela i listek bobkowy. Kiedy zmięknie zaprawić wyduszony sos śmietaną, zająca ułożyć na półmisku; sos jeśli się wygotował podlać trochą wody zagotować i oblać mięso.

Na jarzynę do zająca podawać siekane buraczki ze słoniną lub śmietaną, borówki, sałaty.

SAŁATA Z ZIMNEGO MIĘSA.

Zimną pieczeń cielęcą pokrajać po obraniu ze skóry w drobną kostkę, dodać w równej części ozora wędzonego, pokrajanego podobnie oraz jędrnego kwaszonego ogórka mniej więcej w tej samej proporcji. Ułożyć mięso z ogórkiem w salaterce, ubrać ćwiartkami jej na twardo i oblać zimnym sosem musztardowym.

Natchnienie.

— Panno Zofjo, tę powieść napisałem dzięki pani, pani mnie natchnęła.

— Wstyd, naprawdę, panie Jerzy, na mnie spędzać winę.

Na rynku.

— Ach pani Maciejowo, co to za głupie ptaki te kury.

— A bo co pani Walentowa?

— Wtedy znoszą dużo jajek, kiedy jaja tanieją.

Przy zwiedzaniu.

Mąż. Patrz Lolu, te ruiny mają już przeszło 2000 lat.

Żona. Co też ty wygadujesz, przecież jest dopiero 1935.

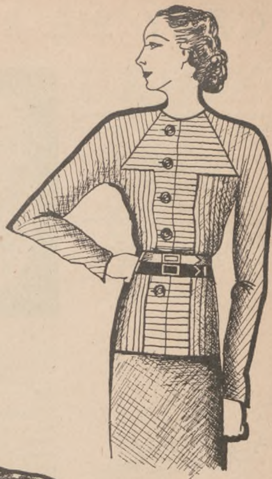
Na poczcie.

— Czy ma pani przy sobie jaki dowód?

— Mam tylko moją fotografję, oto jest.

— Oczywiście, tak, to pani, proszę, oto pani przesyłka.







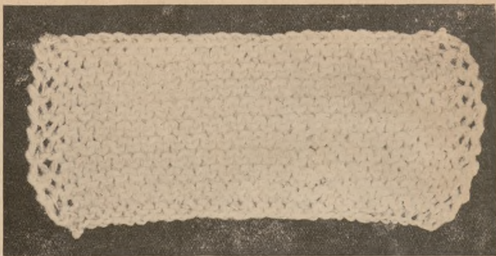
600 pp. Bluzka jedwabna granatowa do wełnianej granatowej spódnicy. Żabot i kołnierz koloru beige

601 pp. Bluzka z wełny w paski, krajanej częścią wzdłuż, częścią wszerz Pasek lakierowany czarny, guziki drewniane naturalnej barwy.

602 pp. Bluzka popołudniowa z lśniącego jedwabiu koloru kości słoniowej. Żabot i szarfa z cienkiego jedwabiu matowego. Spódniczka czarna jedwabna lub aksamitna.

Już czas wpłacić prenumeratę za styczeń

UCZMY SIĘ ROBIĆ NA DRUTACH

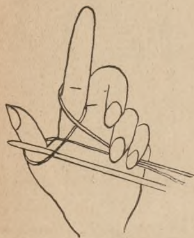


Moda faworyzuje w dalszym ciągu szczegóły naszego stroju, wykonane na drutach. Te piękne, modne a przedewszystkiem praktyczne przedmioty możemy przy odrobinie dobrych chęci wykonać same.

Rozpoczynamy naukę robót na drutach od podstaw:

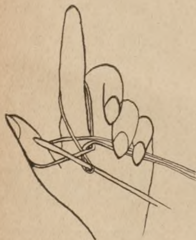
Sposób trzymania drutów:

Obejmujemy drut całą dłonią. O pieramy mocno na palcu wskazującym, przytrzymujemy dużym palcem. Sposób trzymania stosuje się jednakowo do ręki prawej, jak i do lewej.



Sposób nabierania oczek na druty:

Istnieje kilka sposobów nabierania oczek na druty. Ten jednak który podaję, ma przewagę nad innemi, gdyż robota w użyciu nie roz ciąga się:



Zakładamy wełnę w sposób uwidoczniony na rys. I. Wkładamy drut od spodu w pętelkę, która znajduje się na palcu dużym, następnie zaczepiamy drutem od wierzchu o drugą pętelkę, znajdującą się na palcu wskazującym, przeciągamy nitkę drugiej pętelki przez pierwszą (rys. 2).

Spuszczamy pętelkę z dużego palca, potem i wskazującego i wkładamy obydwa palce w środek, pomiędzy obydwie nitki. Dociągamy mocno oczko na drucie. Następnie w sposób powyżej opisany przeciągamy pierwszą nitkę przez drugą; ale spuszczamy nitkę tylko z dużego palca i dociągamy drugie oczko na drucie. Postępujemy w ten sposób tyle razy, ile oczek chcemy mieć na drucie.

Sposób przerabiania oczek:

Nabieramy potrzebną ilość oczek. Drut z oczkami nabranemi przytrzymujemy w lewej ręce, w prawej trzymamy drut wolny. Nitka od kłębka znajduje się na wierzchu palca wskazującego lewej ręki. Wkładamy drut prawy w pierwsze oczko druta lewego, chwytamy nim za nitkę znajdującą się na palcu wskazującym i przeciągamy oczko. Następnie z druta lewego spuszczamy oczko, przez które przeciągnęliśmy oczko na drut prawy. Dalej postępujemy w sposób identyczny. Po przerobieniu wszystkich oczek na drut prawy przekładamy ten drut do ręki lewej i przerabiamy rząd następny. W ten sposób powstaje ścieg *zwykły prawy*, jednakowy po obydwóch stronach roboty: (rys. 3).

Zakończenie roboty. (spuszczanie oczek z druta).

Robotę trzeba zakończyć, aby się nie pruła. W tym celu przerabiamy dwa pierwsze oczka, a następnie przekładamy oczko pierwsze przez oczko drugie i spuszczamy z druta. Na drucie prawym mamy zamiast dwóch jedno oczko. Przerabiamy oczko trzecie, znów przekładamy oczko drugie przez trzecie i spuszczamy. W ten sposób postępujemy do końca roboty. Z chwilą kiedy drut lewy pozostanie wolny, a na drucie prawym jest tylko jedno oczko, urywamy nitkę i przeciągamy drut prawy. Druty są wolne — robota zakończona.

Zwykłym ściegiem prawym można wykonać mnóstwo pięknych rzeczy, ale my zacznijmy od najprostszej ściereczki do kurzu. Możemy ją wykonać z wełny prutej, gdyż pierwsza robota i tak nie będzie zbyt piękna. Nabieramy 60 oczek i będziemy robiły dotąd, aż otrzymamy kwadrat: wówczas zakończymy ściereczkę.

Oczka na drutach muszą się lekko suwać, robota nie może być ścisła. Ścieg jednakowy po lewej i po prawej stronie roboty nazywa się „Jarretiere".

Troska o odpowiednie materjały pomocnicze w nauce dla dzieci polskich na obczyźnie jest jednem z zadań Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą, który na cele te organizuje rok rocznie zbiórki publiczne pod wysokim protektoratem PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ. Aczkolwiec, początek najbliższej zbiórki na Fundusz przypada dopiero 15 stycznia 1936 r., jednak już dziś poczynają napływać na ten cel pierwsze ofiary pieniężne. aZpoczątkował je Dowódca Straży Granicznej p. Pułkownik Jur - Gorzechowski, przesyłając na Fundusz Szkolnictwa Polskiego zagranicą kwotę zł. 25 — zamiast tradycyjnych życzeń świątecznych i noworocznych. Ofiara ta niewątpliwie pociągnie za sobą dalsze, które zainaugurują tegoroczną akcję zbiórkową na Fundusz Szkolnictwa Polskiego Zagranicą.

BLUZECZKA W UKOŚNĄ KRATĘ

Na wstępie muszę zaznaczyć, że model ten nadaje się tylko dla pań wysokich i szczupłych, gdyż krata skraca i poszerza.

Bluzeczka wykonana została efektownym ściegiem w ukośną ażurową kratę. Przez ażury kratki przewleczono kolorowe nitki w sposób uwidoczniony na próbce.

Materjał: 25 dk wełny średniej grubości, dowolnego koloru, i po 2 dk wełny o barwach kontrastowych.

Opisany model wykonany został z wełny jasno granatowej. Przewleczenia w kolorach żółtym i czerwonym.

Opis ściegu w ukośną kratę ażurową.

I. rząd: 1 oczko narzucić, 2 oczka razem przerobić, 7 oczek na prawo, 2 oczka razem, 1 narzucić, 1 oczko przerobić, 2 razem, 7 oczek na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 1 oczko na prawo.. (1 narzucić, 2 razem i t. d. od początku).

II. rząd: 2 oczka na prawo (tylko na początku) × 1 narzucić, 2 oczka razem, 5 oczek na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 3 oczka na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 5 oczek na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 3 oczka na prawo ×. (Powtarzać od × do ×).

III rząd: 3 oczka na prawo, × 1 narzucić, 2 razem, 3 oczka na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 5 oczek na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 3 na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 5 na prawo, 1 narzucić, 2 razem ×.

IV rząd: 4 oczka na prawo, × 1 narzucić, 2 razem, 1 na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 7 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 1 na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 7 na prawo, 1 narzucić, 2 razem ×.

V rząd: 5 oczek na prawo × 1 narzucić, 2 razem, 1 przeciągnąć, 1 narzucić, 9 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 1 przeciągnąć, 1 narzucić, 9 oczek na prawo ×.

VI rząd: 4 oczka na prawo, × 2 razem, 1 narzucić, 1 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 7 na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 1 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 7 na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 1 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 7 na prawo ×.

VII. rząd: 3 oczka naprawo, × 2 razem, 1 narzucić, 3 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 5 na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 3 oczka na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 5 na prawo, 2 razem, 1 narzucić ×.

VIII. rząd: 2 oczka na prawo × 2 razem, 1 narzucić, 5 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 3 na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 5 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 3 na prawo, 2 razem ×.

IX. rząd: 1 oczko na prawo × 2 razem, 1 narzucić, 7 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 1 na prawo, 2 razem, 1 narzucić, 7 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 1 na prawo ×.

X. rząd: 2 oczka razem, × 1 narzucić, 9 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 1 przeciągnąć, 1 narzucić, 9 na prawo, 1 narzucić, 2 razem, 1 przeciągnąć ×.

XI. rząd: jak I-szy.

Uwaga: Oczko narzucić znaczy — narzucić nitkę na drut prawy i przerobić oczko z lewego druta.

Oczka przeciągnąć — przerobić 2 oczka, a potem pierwsze przełożyć przez drugie.

Sposób wykonania bluzeczki:

Przód: Nabieramy na druty 100 oczek. Robimy 10 cm ściągaczki pojedyńczej (1 oczko prawe, 1 lewe) potem 24 cm ściegiem wyżej opisanym. Na pachy opuszczamy jednorazowo z każdej strony po 10 oczek, a następnie 5 razy po 1 oczku. Dekolt robimy bardzo duży: gdy bluzka ma 34 cm wysokości zakończamy na środku odrazu 24 oczka, a potem stopniowo tyle razy po jednem oczku, aż pozostanie na drucie 13 oczek ramienia, które zakończamy, gdy wysokość bluzki wynosi 55 cm.

Plecy. Nabieramy na druty 90 oczek. Na wycięcie pachy zakończamy po 10 oczek odrazu i 3 razy po jednem oczku z każdej strony roboty. Gdy sweterek ma 45 cm wysokości robimy wycięcie koło szyi. Zakończamy odrazu 28 oczek, a potem tyle razy po 1 oczku, aż pozostanie 13 oczek. Ramię zakończamy.

Rękaw. Nabieramy 46 oczek. Robimy 10 cm ściągaczki i 45 cm ściegiem w kratę, dodając co 3 cm 1 oczko z każdej strony roboty.

Zakończamy odrazu z każdej strony rękawa po 10 oczek, a potem tyle razy po 1 oczku, aż na drucie pozostaną 24 oczka. Rękaw zakończamy.

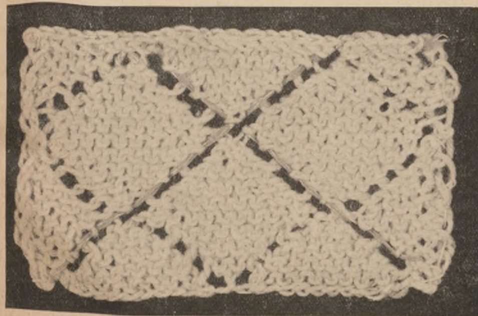
Wykończenie roboty: Zeszywamy ramiona. Wszywamy rękawy, prasujemy szwy. Przewlekamy kraty najpierw jednym, potem drugim kolorem wełny, uważając, aby nitki się mijały ,tam gdzie jedna barwa jest na wierzchu druga musi być pod spodem. Nakoniec zeszywamy boki.



Nabieramy na druty 150 oczek. Robimy 10 cm ściągaczki, którą zakończamy ściśle. Ściągaczkę przyszywamy do wycięcia szyi, rozciągając dobrze od strony przyszycia. Brzeg ściśle zakończony musi znajdować się u góry.

Nadmieniam, że model powyższy wykonać mogą tylko te Panie, które dobrze znają technikę robót na drutach, gdyż wzór jest skomplikowany.

Wanda Wodzyńska.





603 pp. Suknia jedwabna ciemno wiśniowa lub czarna. Motyle skrzydła z jedwabiu przetykanego celofanem, przymarszczone w wachlarz na przodzie

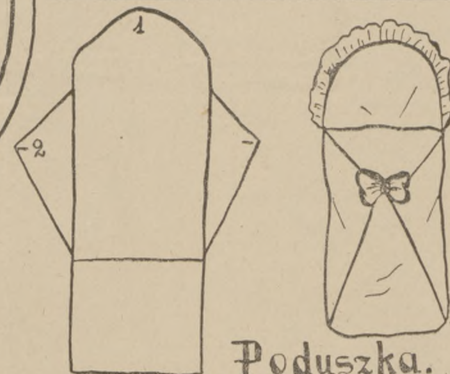
604 pp. Płaszcz zimowy z grubej przerabianej wełny. Peleryna przybrana skunksami

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA. Wydawca: Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa.
Druk i Klisze w Zakł. Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

Poduszka z szarego płótna haftowana - kolorową wełną.

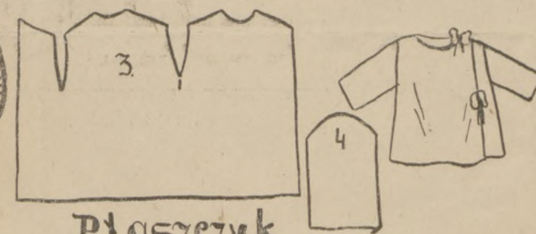
Ściegi: pocztowy, stebnówka, dzierganie, płaski, japoński, dzierganie, węzełki.

Kolory: 1-granatowy. 2-niebieski. 3-czerwony. 4-bronzowy. 5-zielony. 6-czarny. 7-bronzowy-jasny.



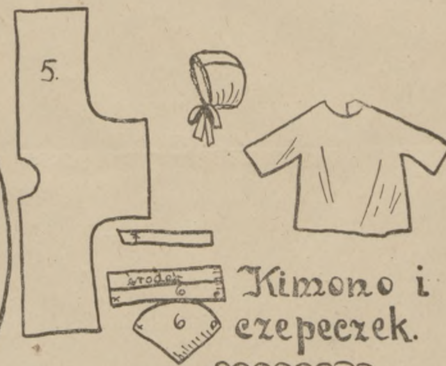
Poduszka.

1- poduszka 2 części. 2-klapki do wiązania 4 części.



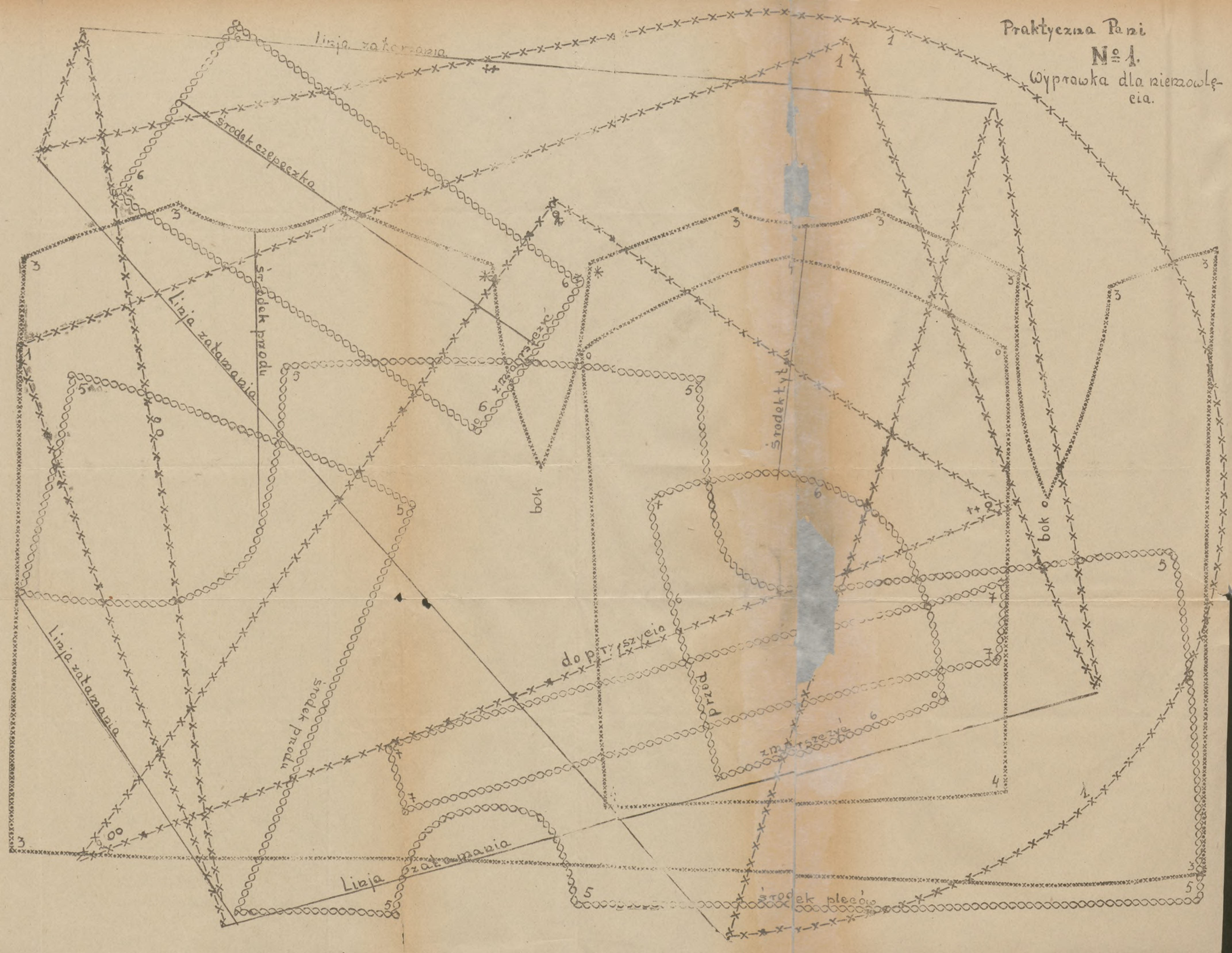
Płaszczyk.

3-płaszczyk. 4-rękaw.



Kimono i czepeczek.

5-kimono. 6-czepeczek
7-wiązanie do czepeczka.



Praktyczna Pani
№ 1.
Wyprawka dla niemowlęcia.
Linja załamania
środek czepeczka
środek przodu
Linja załamania
bok
środek tyłu
bok
do przyszycia
przód
zmarszczyć
Linja załamania
środek przodu
Linja załamania
środek pleców